

Przyjaciółka

TYGODNIK



1-VI • MIĘDZYNARODOWY
Dzień Dziecka

Nr 22 (584)
Cena 1 zł
31-V-1959



W Rabce

DZIECI są rumiane, dzieci są wesole, dzieciom jest tu bardzo dobrze. W Rabce mają mnóstwo wspaniałego powietrza, mnóstwo przestrzeni do zabawy w sanatoriach i na dworze, mnóstwo zabawek; mają miły, o wysokich kwalifikacjach personel lekarski i wychowawczy,



— Obowiązkowe pokazywanie gardła należy do przyjemności. Po szerokim „e-a” dostaje się nagrodę: uśmiech pani doktor, pochwałę i cukierek.

doskonale, racjonalne, apetycznie podane, smaczne wyżywienie. Stawka dzienna na jedno dziecko wynosi 83 złote. Oczywiście wliczono w to i leczenie, i administrację — wszystko, co trzeba. Za tę sumę dzieciom brak chyba tylko ptasiego mleka.

Dzieci w pięciu sanatoriach rabczańskich robią wrażenie najzwyklej zdrowych i szczęśliwych.

Ale jeśli zajrzeć do kart zdrowia, porozmawiać z lekarzem, lub co większym i rozsądniejszym malcem, dojrzymy ciemne tło tego jasnego

trudna sprawa. Mogą to być uczulenia pokarmowe, np. na białko. Dziecko zje jajko i już jest obsypane wysypką. Te wypryski na skórze (pospolita tzw. skaza wysiękowa) o ile występują często i intensywnie mogą prowadzić do astmy. Dobrze, jeśli skaza atakuje tylko skórę. Skaza może jednak zaatakować i narządy wewnętrzne — trudniej ją wtedy wykryć i cięższa jest w leczeniu. Uczulenie niekoniecznie musi być natury pokarmowej. Organizm może też reagować na pył unoszący się w powietrzu — na kurz pochodzenia roślinnego lub nieorganicznego. Wiadomo, że ktoś np. dostaje tzw. kataru siennego w okresie kwitnienia traw. Ktoś inny nie może przebywać w pomieszczeniu pomalowanym niebieską farbą, bo dodano do niej składnik, na który „skazowiec” reaguje objawami choroby.

— Praca nasza polega między innymi na wykrywaniu i usuwaniu



Kąpiele solankowe byłyby bardzo przyjemne, gdyby nie to, że trzeba po nich odpoczywać. Tak twierdzą lekarze. Dzieci są przeciwnego zdania.



Na inhalacje idzie się w takich strojach. Dzieci wejść zaraz do pokoju wypełnionego mgłą przyjemnie i mocno pachnącą żywicą.

i pogodnego obrazu. Astma. Jedną z najdokuczliwszych chorób. Choruje na nią w Polsce według niezbyt ścisłych danych 40 tysięcy dzieci.

Jakie są przyczyny astmy dziecięcej?

Współczesna medycyna jako jedną, główną przyczynę podaje alergię, czyli uczulenie. Na co? Z tym właśnie „na co” jest bardzo

przyczyn uczuleń — mówi naczelny lekarz sanatoriów dr Helena Nowicka - Kopczońska. — Często są one znane z obserwacji matek i obserwacji szpitalnej. Dzieci nasze przeważnie były już leczone w szpitalach i klinikach, gdzie przeprowadzono przeróżne próby.

Mali kuracjusze Rabki są pod stałą kontrolą i opieką Kliniki Krako-



Nie samym leczeniem człowiek żyje. I nie samą zabawą w przedszkolu i ogrodzie. Trzeba też pracować, zasiać siewczniki.



Leczenie — leczeniem, a uczyć się trzeba. Pacjenci w wieku szkolnym mają normalne szkolne zajęcia. Ewa, Danusia, Teresa i Kryśka (po prawej) twierdzą, że w Rabce uczą się łatwiej niż w domu.

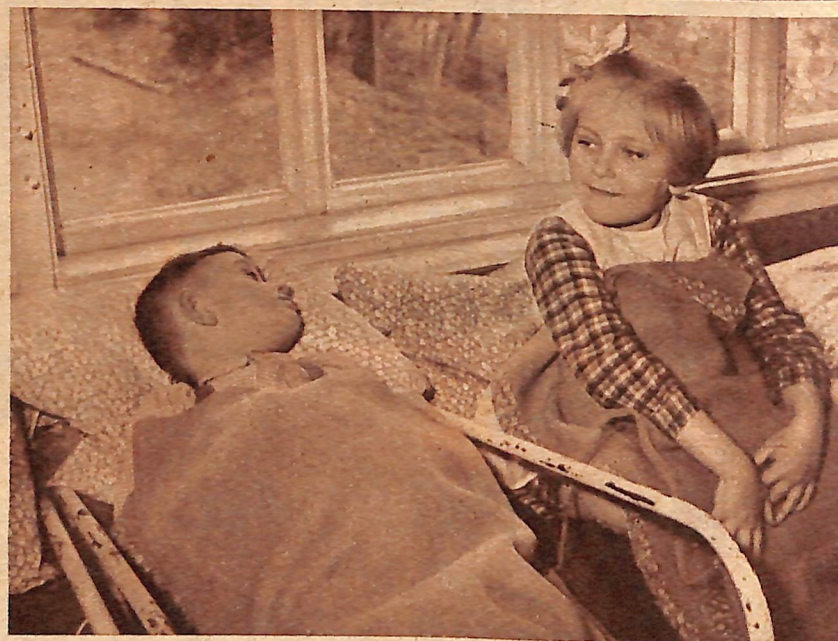
wskiej, prowadzonej przez słynnego prof. dr Mieczysława Obtulowicza. Dwa razy w tygodniu dojeżdża do Rabki docent dr Tadeusz Nowak, specjalista alergii dziecięcych.

Oparte na nauce próby i badania to jedna „strona medalu”. Druga strona — to leczenie. Nie było jeszcze naukowego terminu „alergia”, nie znano jeszcze przyczyn astmy, kiedy blisko 250 lat temu znane już były właściwości lecznicze klimatu i źródeł wód w Rabce.

Pisano o nich już w 1721 roku. Rabką zainteresowało się w połowie

dziewiętnastego wieku Krakowskie Towarzystwo Naukowe. Okazało się wtedy, że istotnie źródła zawierające sole, jod, brom i żelazo mają duże właściwości lecznicze. Zwrócono uwagę na klimat Rabki, leżącej w dolinie otoczonej górami i na jego właściwości łagodnie pobudzające krążenie krwi i oddychanie. Rabka stała się popularnym zdrojowiskiem.

— Tu u nas — mówi dr Helena — znikają dzieciom wypryski, rzadkie są ataki duszności. Jest to zasługa nie tylko opieki lekarskiej i odpo-



Pani oduróciła się — można na chwilę usiąść. Leżenie jest w Rabce za dużo — twierdzi Basia. Po zabiegach, przed obiadem, a po obiedzie śpi się na werandzie w spiworach.

— Proszę zdjęcie. Proszę ją panią.

— Póki rzeczka. Póki autokare

wiednich i stkim war właściwoś dowo - bro się dzieci do - brom inhalatoria i uproszczone działanie warunkach wytwarza niki, które Chociaż nych nie j na — wia

Po za już po d



Międzynarodowy Dzień Dziecka...
Jakby wspólne imieniny wszystkich dzieci na świecie — obchodzone przez tych wszystkich, którzy pragną, aby każde dziecko miało szczęśliwe dzie-

ciństwo, zapewnioną naukę i warunki jak najlepszego rozwoju. Aby chronione było przez ustawy państwowe przed pracą nad siłą, przed nędzą i głodem. Aby nie zagrażała mu straszliwa śmierć od bomby atomowej, aby wzrastało w spokoju, rozwijało swoje zdolności i zamiłowania.

Miliony dzieci na świecie żyją jeszcze w nędzy i poniżeniu, nie są chronione przez ustawy państwowe, nieraz ustawy te zwrócone są przeciwko nim. Pierwszy dzień czerwca jest tam więc dniem mobilizacji do walki o prawa dziecka, o opiekę nad dzieckiem.

My dzień ten obchodzimy radośnie i wesoło. Troską naszego państwa i społeczeństwa jest, aby każde dziecko mogło się uczyć, aby każde dziecko miało szczęśliwe dzieciństwo. Z roku na rok wzrasta sieć placówek opieki nad dzieckiem: poradni, sanatoriów, zakładów wychowawczych, przedszkoli. Wysiłkiem państwa i całego społeczeństwa powstają nowe szkoły, nowe place zabaw, opracowuje się przy współudziale organizacji społecznych nowe ustawy, rozszerzające opiekę nad dzieckiem.

I chociaż wiele jeszcze jest do zrobienia — dzień ten możemy naprawdę obchodzić radośnie, ciesząc się razem z naszymi dziećmi ich świętem.

Piotruś i Magdusia, Andrzej i Zosia, Władek, Edek, Hela, Irenka — z niecierpliwością oczekują swego święta. Cieszą się na myśl o zabawach, o ciekawych imprezach, starają się odgadnąć, jakie podarki otrzymają.

A my — rodzice — zastanawiamy się, co kupić naszemu dziecku, jaką przyjemność mu zrobić, na jaką zabawę je zabrać. A zabaw i różnych imprez będzie w tym roku więcej, niż kiedykolwiek. Organizują je nie tylko szkoły, instytucje społeczne i państwowe. Wiele komitetów blokowych pomyślało o zorganizowaniu małego święta na swoim podwórku, o urządzeniu wspólnej zabawy wszystkich dzieci z bloku, czy nawet ulicy.

Wiele matek pomyślało też nie tylko o swoich dzieciach. Oto dziecko sąsiadki, która nie może tego dnia zabrać go na zabawę — jest zajęta, czy chora, lub ma w domu drugie, maleńkie. Zajrzyjmy do niej — zabierzmy małego Stasia razem z naszym dzieckiem.

Są kraje, gdzie każdy dorosły człowiek poczuwa się do otoczenia opieką każdego napotkanego dziecka. Idące ulicą dziecko zwraca się bez obawy i skrępowania do obcego człowieka z prośbą o zawiązanie sznurowadła, przeprowadzenie przez ulicę, czy inną drobną pomoc. Matka posyła dziecko do szkoły bez obawy, że zostanie przejechane przez samochód, gdy będzie przechodziło przez jezdnię, bo wie, że przechodnie zaopiekują się malcem, przeprowadzą go, zatrzymają, gdyby miało mu grozić niebezpieczeństwo.

U nas nie ma jeszcze tego zwyczaju. Obojętnie patrzymy na dzieci, czepiające się tramwaju, przebiegające jezdnię, bawiące się nad brzegiem rzeki. Rzadko kto „wtrąci się“, zaopiekuje dzieckiem — chyba, że to jest płaczące maleństwo. Częściej wruszamy ramionami, albo mówimy z oburzeniem: że też matka pozwala... Bo to nie nasze dziecko. Obce.

Nie ma obcych dzieci. Wszystkie są nasze. Wszystkie powinniśmy otaczać opieką, chronić przed niebezpieczeństwem, powstrzymać przyjazną ręką przed dziecięcymi wybrykami, które mogą przynieść szkodę samemu dziecku, czy też mieniu publicznemu.

O tym pomyślmy w dniach święta naszych dzieci dla dobra ich wszystkich.

W tym dniu życzymy wszystkim matkom, wszystkim rodzicom i opiekunom, aby dzieci ich rozwijały się zdrowo i szczęśliwie, aby były powodem radości i dumy.

A dzieciom życzymy — wesołej zabawy.

Gatczyński
Dzieci

Z dorosłymi, aleją,

pędzi trąbiąc trolleybus.

One w wózkach się śmieją
drzewom, słońcu i niebu.

Czasem listek do wózka
wrzuci klon na ulicy.

To znów wiatr je pomuska,
dmuchający od Wisły —

i znowu spać się kładą

w sny wchodzą pełne barw.

Dzieci — słońce i radość.

Dzieci — najdroższy skarb.

W Klatce

E. Orzeszkowa

24)

gdy przed dwoma dniami powitała w domu swym narzeczonego o wesołym oku, pogodnym, myślącym czole, ze śmiejącymi się swobodnie ustami?

Cały dwór jodłowski częścią domyślał się, częścią był uwiadomiony, że piękny i grzeczny pan o iasnym kędziorku i uprzejmym słowie był narzeczoną dziedziczki Jodłowej. Dembowski nie posiadał się z radości, że pani Warska „raz już, mosanie tego, wybrała sobie dozgonnego przyjaciela“, Ignacy uśmiechał się pod siwym wąsem z rozczuleniem spoglądając na piękną parę.

A Klotylda?... Klotylda nie była tak wesoła, jakby się spodziewać można było...

Silne pociągnięcie dzwonka zbudziło ze snu Marylkę. Zeskoczyła z łóżka zaspana dziewczyna, a zobaczywszy przez okno, że słońce wschodzi dopiero, przeżegnała się ze zdziwienia.

— Święty Boże! — zawołała — a co to się pani stało? Drugi już dzień budzi się o wschodzie słońca!

I pochwywszy peignoir subretka pobiegła żywo do sypialni swej pani. Po chwili Klotylda owinięta w biały muślin i koronki przebiegała aleją ogrodu.

Klotylda stanęła nad wodą, oparła się o podstawę jednego z posągów i stała w zamyśleniu nieruchoma.

Dwie przyjaciółki, pani Rzepowa i pani Owsicka po rozmowie o własnych troskach, mówią o nieśczęśliwej miłości Lucjana, ubolewając, że został on „uręczony“.

Obie panie idą do pani Dolewskiej. Pani Rzepowa prosi doktora, żeby odwiedził jej chorego brata. W tym czasie Lucjan zostaje zawiadomiony, że przyjechał Cyprian. Przywitanie obu przyjaciół jest serdeczne. Cyprian opowiada Lucjanowi jak bardzo jest szczęśliwy i zaprasza go na swój ślub.

— Niezawodnie, a kiedy nastąpi?

— Najdalej za tydzień. Ale zapomniałem cię przeprosić, Lucysiu, że nie zjechałem do ciebie, tylko wezwał cię tutaj. Widzisz, straciłbym przynajmniej kwadrans albo pół godziny czasu, a tak pragnę ją zobaczyć, że mi każda chwila droga.

— Wierzę — odpowiedział Lucjan — i bynajmniej nie czuję się obrażony.

— Konie gotowe! — ozwał się we drzwiach kamerdyner.

Cyprian żywo powstał.

— Do zobaczenia, Lucjanie! — rzekł — w tych dniach przyjadę do ciebie z Jod...
Nie dokończył wyrazu, bo wzrok jego padł na twarz Lucjana tym razem zwróconą do okna. Pochwył rękę przyjaciela i rzekł z niepokojem:

— Co tobie jest, Lucjanie, czyś ty chory?

— Od pewnego czasu jestem w istocie trochę chory, ale to mała rzecz...

— Ależ zmieniony jesteś dziwnie! Cóż to takiego? — Choroba sercowa, o ile mi się zdaje.

— A więc może niezupełnie fizyczna? — żartobliwie rzekł Cyprian.

— O, najzupełniej, bądź tego pewny; przecież jestem doktorem — z gorączkową żywością odparł Lucjan.

— Żeby to tylko nie było nic ważnego.

— O, nie ma o czym mówić — rzekł Lucjan i dodał — Nie zatrzymuję cię, Cyprianie, bo wiem, że ci pilno być musi. Spodziewam się, że mnie odwiedzisz.

— Niezawodnie.

— Życzę ci szczęścia... Klaniaj się ode mnie pani... pani Warskiej — dokończył z wysileniem.

Po chwili koczki unoszony szóstką koni żywo ręką ku Jodłowej a Lucjan stojąc na ganku stacji patrzył na unoszące się kłęby kurzawy. Dziwny uśmiech przebiegł mu usta i okrywał twarz całą gorzkim wyrazem.

IX

SYN I MATKA

Ranek był wczesny. We dworze jodłowskim zupełnie panowała cisza, tylko z folwarcznego dziedzińca kiedy niekiedy dochodziły głosy wstających do pracy ludzi. W całym domu wszyscy spali jeszcze zapyłone krzesła i stoły czekały ręki Ignacego, aby z nich stał warstwę kurzu, a koronkowy peignoir*) pani Warskiej spoczywał niedbale rzucony na krześle obok łóżka śpiącej Marylki, czekając rychło się garderobiana obudzi i prasować go zacznie. Ale mimo tak wczesnej godziny pani domu już nie spała; białą okryta, uchyliła ciężką sztorę u okna swej sypialni. Różane promienie wschodzącego słońca wdarły się przez odsłonięte szyby i zabarwiły przezroczywą na ścianach draperię. Twarz Madonny tym samym rozjaśniona promieniem zaróżowiła lekko i wychyliła się plastycznie pomiędzy białych faid.

Dlaczego Klotylda w tak niezwykłej dla siebie porze odsłania okna swej sypialni? Czemu tak rano już niecierpliwą stopą deptała miękki kobierzec pokoju? Czy obudziło ją dotkliwe cierpienie jakie? Czy tajemny jaki niepokój wybił ją ze snu o niezwykłej godzinie? I mogło to być właśnie wtedy,

Nagle między zielenią jednego z gajów zamigotało przed jej oczami coś białego i dał się słyszeć odgłos lekkich kroków. Rozchyliły się gałęzie zamykające wejście do cieniściej altany i na ścieżkę, obok której stała Klotylda, wyszła Magdzia.

Znać nie spodziewała się o tak rannej porze kogośkolwiek znaleźć w ogrodzie, bo ubrana była w ranny kaftanik z białego perkalu i wpółrozplecione włosy opadały jej na szyję i ramiona.

— To ty, Magdziu, tak rano? — rzekła Klotylda i wnet dodała biorąc za rękę dziewczynę. — Co tobie jest? Płakałaś?

W istocie, Magdzia miała oczy zaczerwienione od płaczu.

— Tak, trochę — odpowiedziała.

— Cóż ci jest? Czy masz zmartwienie? — nalegała Klotylda.

Magdzia milczała chwilę, a z szybkim ruchem ujęła obie ręce Klotyldy i zaczęła mówić szybko a z cicha:

— Pamiętaj, pani, jak mówiłam ci kiedyś, że jest na świecie człowiek, którego kocham. Miłość ta po-
wstała mi w sercu nie wiem kiedy, nie wiem jak, ale z nią razem poczułam, że za niego oddałabym życie i zarazem, że on mnie kochać nie może, tak jak nie może zstąpić ku mnie żadna z gwiazd niebieskich. Od tej pory spokój jego stał się moim spokojem, jego cierpienie moim cierpieniem.

Oczy Klotyldy błysnęły; ścisnęła silnie rękę Magdzi i zawołała:

— Widziałaś go? Mówże, mów co się z nim dzieje? Magdzia smutnie się uśmiechnęła i powiedziała głosem, w którym był ból i wyrzut:

— On, pani, umiera z boleści!...

Klotylda jęknęła i opuściła twarz na obie dłonie. Magdzia z goryczą patrzyła na nią przez chwilę, potem dotknęła lekko jej ręki i rzekła:

— Teraz pani, nie będziesz mnie pytała, czego ja płaczę; a jak zobaczysz jego, tak jak ja go wczoraj widziałam, sama zapłaczesz... i daj Boże, abyś kiedykolwiek potem płakać przestała, bo są rzeczy, których przez życie całe wyplakać nie można...

Klotylda długo stała oparta o posąg, nieruchoma, a gdy podniosła głowę, Magdzi nie było już przy niej.

— Pojadę tam dziś — rzekła z gestem rozpaczliwej energii — muszę go zobaczyć, bądź co bądź, choć raz jeszcze widzieć go będę...

Okolo południa Klotylda siedziała we wschodnim gabinecie ubrana tak zupełnie, jak gdy po raz pierwszy przyjmowała w Jodłowej Lucjana. Przy otwartych na ganek drzwiach siedział Cyprian patrząc na nią półzartobliwym, półrozkochanym wzrokiem.

— Ma belle fiancée**) zle sny dziś mieć musiała, bo w tak poważnym humorze nigdy jej jeszcze nie widział — rzekł powstrzymując się i zbliżając się ku niej.

Klotylda nie odpowiedziała; oczy jej były spuszczone i utkwione kobierzec pokrywający posadzkę.

Na serio, Klotyldo — rzekł znowu Cyprian siadając obok niej — błada dziś jesteś i smutna. — Nie mogę wiedzieć powodu?

— Lekkie niezdrowie... — odpowiedziała z cicha.

— To niedobrze; ale jeżeli lekkie, mam nadzieję, że prędko przejdzie. Nie uwierzysz, Klotyldo, jak miłe wrażenie wywiera na mnie Jodłowa. Nie dziwię się, że to śliczne i poważne miejsce twoje wykołysało cię tak piękną i dobrą.

Ostatnie słowa wymówił ze wzruszeniem i ujął rękę narzeczonej, ale po chwili wypuścił ją z dłoni i rzekł z niepokojem:

— Jaką zimną masz rękę, Klotyldo. Możesz bardzo chora?

— O, nie! — odrzekła przesuwając rękę po czole, jakby myśli czarnej odpędzić chciała.

— Nie dziw się moim natrętnym może pytaniem — rzekł Cyprian — bo, widzisz, każda oznaka jakiegokolwiek cierpienia niepokoi mnie i martwi.

Klotylda milczała.

— Czy wiesz, Klotyldo — mówił dalej Cyprian — że chwilami czuję się tak szczęśliwy, tak uzaczniony moim głębokim uczuciem dla ciebie, że pytam samego siebie: czym zasłużył na szczęście takie? Byłem zawsze zepsutym dzieckiem; motylem mnie zwano; dobre serce stanowiło całą zaletę moją. Dziś stanął przy mnie anioł i podniósł mnie na wyżyny człowieczeństwa...

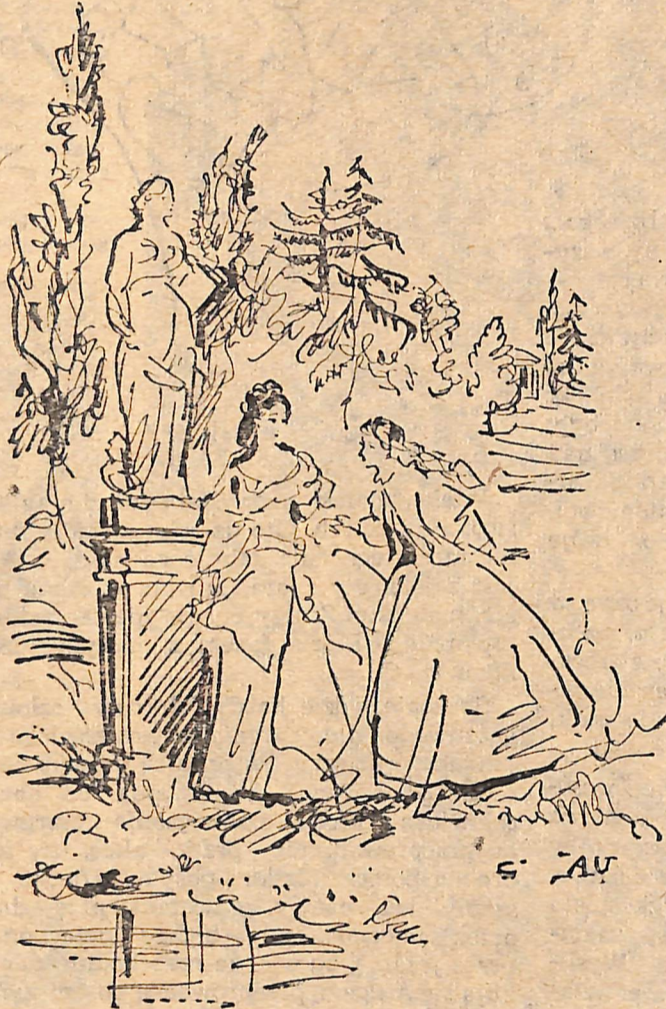
Klotylda ciągle milczała nie odrywając wzroku od kobierca; Cyprian mówił dalej:

— Jak myślisz, Klotyldo, mówił dalej, żebyśmy dziś zawiadomili tutejszego proboszcza, iż chcemy, aby ślub nasz odbył się w przyszłą niedzielę? Wszak indult przywozłem.

d.c.n.

*) Szlafrok.

**) Moja piękna narzeczona.



rys. A. Uniechowski

„Dzikie” rzemiosło

— Tu jest w waszej wsi rzemieślników? — pytamy sołtysa wsi Hornowo, w pow. Siemiatyże.

Sołtys po namyśle wymienia dwóch: kowala i szwca. Ci mają karty rzemieślnicze, huk roboty — i co za tym idzie, powagę i szacunek we wsi.

Zaczeliśmy się zastanawiać, jak sobie radzi Hornowo bez innych rzemieślników: kołodzieja, cieśli, murarza... Ale okazało się, że kłopotu żadnego nie ma. Są tu i tacy rzemieślnicy, tyle że „nieoficjalni”. Nie płacą podatków, pracują dorywczo, ot, tak bez karty rzemieślniczej. Tu postawią gospodarzowi obórkę, tam zrobią nowe koło... Rzemiosło nie jest ich zasadniczym źródłem utrzymania, mają gospodarstwa — przeważnie niewielkie.

Ale gromadzie potrzebna jest właśnie ich „dolatkowa” robota. Tak się zdarza w wielu wsiach.

KTO Poinformuje?

Znamy sytuację wielu takich fachowców. Oto na przykład Janina K. z Radwanic, nielegalnie dotąd zajmowała się krawiectwem. Czy chciałaby mieć kartę rzemieślniczą? Bardzo, tylko nie wie czy ją otrzyma, bo zawodu wyuczyła się w czasie okupacji i nie ma żadnych zaświadczeń.

Normalnie trzeba najpierw być uczniem, potem czeladnikiem, aż dopiero, gdy złoży się egzamin mistrzowski, można otrzymać kartę z prawem wykonywania zawodu. Ale jak tu zacząć na nowo „od ucznia”, skoro się jest już dorosłym człowiekiem, i zna się zawód jak swoje pięć palców?

A sprawa w takich wypadkach jest prosta. Wystarczy, jeśli dwóch świadków potwierdzi w Wydziale Przemysłu Powiatowej Rady Narodowej, iż dany rzemieślnik wykonuje swój zawód od lat. To oświadczenie zazwyczaj wystarcza, aby Izba Rzemieślnicza dopuściła fachowca do egzaminu sprawdzającego umiejętności. Pctem Wydział Przemysłu może już wydać kartę rzemieślniczą.

Żaden fachowiec nie musi obawiać się egzaminów w Izbie, toteż rzemieślnicy chętnie korzystają z tej krótszej „drogi do karty”. Nie wszyscy jednak o niej wiedzą. Sama Janina K. została poinformowana dopiero wtedy, gdy chciano ją ukarać za nielegalne prowadzenie warsztatu.

Ten przykład jest wymowny. Takim sytuacjom mogłaby zapobiec szeroka akcja informacyjna ze strony izb rzemieślniczych. Potrzebne są ogłoszenia, afisze. Delegaci izb mogliby też chyba wyjeżdżać na zebrania wiejskie.

DWA CECHY

Wyobraźmy sobie jednak, że jeden z „nieoficjalnych” rzemieślników hornowskich pójdzie do miejscowego kowala — Józefa Kaczyńskiego wywieźć się, co też daje członkostwo cechu.

Kowal Kaczyński powie wtedy z goryczą, że Cech Rzemiosł Różnych w Ciechanowcu, do którego należy, poza referatami na zebraniach daje, niestety, niewiele. Jedyny przydział, jaki otrzymał w cechu Kaczyński, to 400 kg węgla. Węgla, który był sprzedawany każdemu w GS za tę samą cenę!

W Cechu w Bielsku Podlaskim jest już inaczej. Skłopotany kowal z Hornowa znalazł tu i pomoc i... przydziały. Ba, nawet blachę czy gwoździe kupił Kaczyński nie w swoim rodzinnym powiecie, lecz w GS u „sąsiadów”.

Jak widać cech cechowi nierówny. Nierównie cechuje je zainteresowanie sprawami swoich rzemieślników. A przecież składki — i tu i tam płaci się jednakowo.

Nadzór nad działalnością cechów jest konieczny. Fakt, iż w powiecie Siemiatyże pewna liczba rzemieślników obywateli się bez kart rejestracyjnych,

pozostaje chyba w związku z „opieką” Cechu w Ciechanowcu?

ZACHĘTA

Co mogłoby jeszcze stać się zachętą dla „dzikich” fachowców do otwarcia legalnego warsztatu, jeśli nie w rodzinnej wsi, to na Ziemiach Zachodnich, gdzie wciąż czekają na rzemieślników robota i zarobek?

Odpowiedzmy: Pomoc ze strony rad narodowych.

I z tej strony nie zawsze jeszcze działa zachęta.

Stanisław K. założył warsztat kołodziejski w Bogdańcu. Pomieszczenie było nieodpowiednie, zwrócił się więc do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorzowie o przydział większego obiektu. Był wolny budynek — ale sprawa przydziału wlokła się przez pięć miesięcy, z winy Rady Gromadzkiej. A w końcu w wolnym budynku obok Stanisława K. nieoczekiwanie osadzono też innego lokatora. Stąd niezadowolenie, rozgoryczenie, tym bardziej że współlokator także zakładał warsztat.

W takich warunkach nie ma co liczyć na osiedlanie się dalszych potrzebnych rzemieślników w gromadzie Bogdaniec. Chyba, że Prezydium GRN gruntownie zmieni swój „styl urzędowania”.

Z drugiej strony wszędzie tam, gdzie „dzicy” rzemieślnicy zobaczą troskę rad o lokale na warsztaty i o właściwe ich rozmieszczenie (by nie stwarzać niepotrzebnej konkurencji) — przestanie się im opłacać uprawianie zawodu gdzieś w kącie gospodarstwa. Trzeba więc, by zainteresowanie wydziałów przemysłu nie kończyło się na wydawaniu karty rejestracyjnej rzemieślnikowi.

*

Państwo przyznaje ulgi podatkowe — zwłaszcza dla nowych warsztatów na Ziemiach Zachodnich — po cóż więc narażać się na kary pieniężne, wykonując zawód nielegalnie? — myślą coraz częściej rzemieślnicy.

Niektórzy z tych „nieoficjalnych” fachowców wolą nieuczciwie, bez karty rejestracyjnej, wykonywać rzemiosło, i to pobierając od chłopca wygó-



rowane ceny. Tych trzeba karać — właśnie za nieuczciwość.

Ale wielu z nich można ułatwić legalizowanie warsztatu. I o to właśnie chodzi.

Jott

Jak będzie latem

W 16 numerze „Przyjaciółki” zwróciliśmy się do Was, Drogie Czytelniczki z zapytaniem, jak chciałbyście zapewnić w czasie lata opiekę dzieciom, prosiliśmy, abyście podzieliły się z nami swymi uwagami o dzieciach.

Z nadesłanych listów drukujemy dziś kilka wypowiedzi:

„Droga „Przyjaciółko”! Pytasz, czy myślimy o dziecinie na lato. W naszej wiosce już od dwóch lat koło gospodyń organizuje dzieciniec. Zapisanych jest już 45 dzieci, ale będzie ich więcej, bo jeszcze nie wszystkie kobiety zgłosiły swoje dzieci. Opiekunkę dla dzieci miałyśmy w ub. roku bardzo dobrą. Matki były z niej zadowolone, bo dbała o dzieci i umiała się z nimi bawić. Jedną tylko rzecz nie wychodziła nam na dobre. Miałyśmy różne kłopoty, a nawet i kłótnie przy przygotowaniu posiłków. Wyżywienie było tak obmyślane, że część produktów takich jak: cukier, masło, mięso, chleb kupowało się w sklepie, ale jajka, mleko, śmietanę, kartofle, miała przynosić kolejno każda z matek. Nie wszystkie jednak przynosiły, a dzieciom przecież trzeba co dzień dać obiad i drugie śniadanie. W końcu tak wyszło, że niektóre matki dawały produkty po kilka razy. Z tego wynika niejedna obraza i zamęt”.

Zofia S. pow. Płock

„Droga „Przyjaciółko” — pisze Helena B. spod Fajstawic, woj. lubelskie. — Mam troje dzieci i cała trójka cho-

dziła w zeszłym roku do dziecinca. Był to dla mnie duży koszt bo płaciłam 150 zł miesięcznie i dawałam jeszcze żywność. Nie żałuję jednak tego wydatku. Dzieci nauczyły się grzeczności, nie były się między sobą, ani nie dokazywały i przekonałam się, że dzieciniec bardzo dobrze wpłynął na ich wychowanie.

Nie podobało mi się tylko jedno: dzieci przyprawdzałyśmy na godzinę dziewiątą rano. To bardzo niedogodna pora dla kobiet, które idą w pole. W pole wychodzi się wcześniej, a nim uprawiamy dzieciaki i poszłam do roboty, to zaraz trzeba było wracać na południowy obrządek i niewiele można było zrobić. Według mnie przedszkolanka powinna wcześniej otwierać dzieciniec, aby matki mogły naprawdę mieć ułatwienie w pracy”.

A oto wyjątek z listu Czytelniczki S. M. z woj. kieleckiego:

„Nie wiem czy będzie u nas dzieciniec. Chciałyśmy go założyć, ale instruktorka w powiecie powiedziała, że ma dużo zgłoszeń na dzieciniec i nie starczy jej pieniędzy, aby u nas opłacać przedszkolankę i kucharkę”.

I jeszcze jedna wypowiedź Maril K., przewodniczącej Koła Gospodyń z Dąbrowy:

„Droga „Przyjaciółko”. Możemy się pochwalić przed Tobą i przed innymi Czytelniczkami, że dzieciniec to nie nowość dla nas. Piąty rok będziemy go teraz prowadzić i same postaraliśmy się o pieniądze, nie oglądając się na Wydział Oświaty, Dobrze dałyśmy

się we znaki naszej gromadzkiej radzie, ale „wychodziłyśmy” od nich kilkaset złotych. GS z nadwyżką dała nam także trochę grosza, urządziłyśmy zimą dwie zabawy i przedstawiłyśmy na ten cel. W ten sposób zebrałyśmy potrzebne fundusze. Szkolna młodzież ma na koniec roku zrobić przedstawienie i dochód z niego też przeznaczymy na dzieciniec”.

*

LISTY te mówią o korzyściach, jakie kobietom daje zorganizowana opieka nad dzieckiem. Mówią też o kłopotach i trudnościach spotykanych w każdym prawie dziecinie. Zastanówmy się nad nimi.

Najpierw sprawa funduszu. W tym roku Ministerstwo Oświaty opłaca część dziecinców wiejskich. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci uruchomi kilka tysięcy dziecinców. Czy to oznacza, że mamy się ograniczyć do zorganizowania tylko tych punktów opieki? Liczne przykłady (choćby przykład koła gospodyń z Dąbrowy) mówią o tym, że można oprzeć dzieciniec na własnych pieniądzach. Takie dzieciniec organizuje wiele kół gospodyń. Tam gdzie matki doceniają znaczenie dziecinca, gdzie w radach gromadzkich zasiadają rozsądni ojcowie, gdzie organizacje społeczne naprawdę pracują, na pewno można dzieciom zapewnić opiekę bez pieniężnej pomocy Wydziału Oświaty.

Jak rozwiązać kłopoty z przynoszeniem produktów? Jeśli kobiety nie przynoszą na wyznaczony dzień zadeklarowanego mleka, jaj czy wazury, to nie dlatego, że nie chcą. Żadna przecież matka nie chce pozbawiać posiłku swego dziecka. Zdarza się, że zapomną, że nie przygotowują w porę potrzebnych produktów. Trzeba by te sprawy bardzo dokładnie, ale spokojnie omówić na zebraniu matek; a poza tym komitet opiekuńczy dziecinca powinien na dwa — trzy dni przed terminem przypomnieć każdej matce o jej zobowiązaniu.

Godziny zajęć z dziećmi trzeba również ustalić na zebraniu tak, aby były one dogodne dla wszystkich matek. Pretensje do opiekunek o późne godziny zajęć w dziecinicach są chyba niesłuszne, nie one je ustalają. Były w ubiegłym roku dzieciniec, gdzie zajęcia rozpoczynały się od siódmej; były i takie, gdzie dzieci schodziły się dopiero na dziewiątą, gdyż matki mówiły, że dzieci sypiają do ósmej i nie będą ich budzić.

O dalszych trudnościach i uwagach nadesłanych przez Czytelniczki napiszemy w następnych numerach.

I. K.



KAROL CAPEK

"Niezbity dowód"

NOWELA

— Wiesz co, Tosiu — mówił sędzia śledczy Mates do swego najbliższego przyjaciela — to jest sprawa doświadczenia; ja nie wierzę żadnym wykrętom, żadnemu alibi, żadnej gadaninie; nie wierzę ani oskarżonemu, ani świadkom. Człowiek kłamie nawet wtedy, kiedy nie chce kłamać; jakiś świadek na przykład przysięga ci, że w stosunku do oskarżonego nie żywi żadnej wrogości, a sam przy tym nie wie, że w głębi duszy, rozumiesz, w podświadomości nienawidzi go jakąś tłumioną nienawiścią, może na podłożu utajonej zazdrości. Wszystko, co mówi ci oskarżony, jest z góry wymyślone i ukartowane; wszystko, co opowiada ci świadek, może być kierowane świadomym lub nieświadomym zamiarem dopomożenia obwinionemu lub obciążenia go. Ja to znam, przyjacielu: człowiek to kreatura na wskroś zakłamana.

Czemu zatem wierzę? Przypadkowi, mój Tosiu: takim mimowolnym, odruchowym lub — że tak powiem — nie kontrolowanym reakcją, czynom albo słowom, które człowiekowi tu i tam się wymkną. Wszystko można sfalszować albo z góry ukartować, wszystko jest udawaniem albo rezultatem z góry przyjętych zamierzeń, tylko jeden przypadek nie; to można poznać na pierwszy rzut oka. A ja mam następującą metodę: siedzę i pozwalam ludziom paplać to, co sobie z góry obmyślił i przygotowali; udaję, że im wierzę, nawet im pomagam, zachęcam, żeby jeszcze bardziej rozpuszczali język, czyham, kiedy im się wypnie jakieś bezwiedne, nie zamierzone słówko; rozumiesz, do tego trzeba być psychologiem. Czasem sędzia stosuje taktykę zbijania obwinionego z tropu; wciąż mu przerywa i tak go zakoluje, że taki dureń w końcu przyzna się nawet do tego, że zamordował cesarżową Elżbietę. Ja natomiast chcę mieć absolutną pewność; dlatego też spokojniutko, cierpliwie czekam, aż wśród tej całej kombinacji kłamstw i wykrętów, która fachowo nazywa się zeznaniami, błysnie mi kawałek mimowolnej prawdy. Rozumiesz mnie, czysta prawda pojawia się na tym padole lez tylko przez niedopatrzenie; tylko wtedy, gdy się stwór ludzki jakoś przejęczy albo zagalopuje.

Sluchaj, Tosiu, ja przed tobą nie mam żadnych tajemnic; jesteśmy przecież kolegami od szkolnych lat... pamiętasz chyba, jak cię sprali, kiedy ja rozbiłem szybę. Nikomu bym tego nie powiedział, ale tak się za pewną rzecz przed sobą wstydzę, że muszę to przed kimś wygarnąć; trudno i darmo, człowiek odczuwa potrzebę spowiedzi. Opowiem ci, jak mi się słusność tej metody potwierdziła akurat teraz niedawno w moim... najbardziej prywatnym życiu; krótko mówiąc, w moim małżeństwie. A potem możesz mi powiedzieć, że byłem dureń i brutal; zasłużyłem na to.

Człowieku, ja... no, po prostu podejrzewałem swoją żonę Martusię; krótko mówiąc, byłem zazdrosny jak wariat. Ubzdurałem sobie, że coś ją łączy z tym...no, z tym młodym... będę go nazywał Arturem; myślę, że go nawet nie znasz. Czekaj, nie jestem Murzyn, gdybym wiedział na pewno, że go kocha, powiedziałbym: „Martusiu, rozejdźmy się”. Ale to właśnie było najgorsze, że nie miałem co do tego żadnej pewności; nie masz pojęcia, Tosiu, co to za męka. Psiakrew, to był paskudny rok dla mnie! Wiesz przecież, jakie głupstwa zazdrosny mąż wyczynia: śledzi, czyha, wypytuje służące, urządza sceny... A teraz weź jeszcze pod uwagę, że przypadkiem jestem z zawodu sędzią śledczym; człowieku, moje życie rodzinne w ostatnim roku to było jedno wielkie przestuchanie z krzyżowym ogniem pytań, od rana aż... aż znowu do łóżka.

Obwiniona, to jest, chcę powiedzieć, Martusia, trzymała się świetnie; czy płakała, czy milczała obrażona, czy zeznawała, gdzie w ciągu całego dnia była i co robiła, na próżno czyhałem, że się w czymś przejęczy, albo jakoś zdradzi. Rozumiesz, okłamywała mnie często — chcę powiedzieć — kłamała normalnie, ale to już jest taki kobiecy zwyczaj; kobieta nawet ci nie powie uczciwie, że była dwie godziny u modystki — zmyśli, że była u dentysty, albo na cmentarzu, na grobie matki. Im więcej ją dręczyłem — powiadam ci, Tosiu, zazdrosny chłop, to gorzej niż wściekły pies — im więcej ją sekowałem, tym mniej miałem pewności. Każde jej słowo, każdy jej wykręt oglądałem z dziesięciu stron i wywracałem na nice; ale nie znajdowałem niczego poza tymi zwykłymi, z góry zaplanowanymi półprawdami i półkłamstwami, które składają się na normalne stosunki między ludźmi, a zwłaszcza na małżeństwo, rozumiesz mnie? Wiem, jak się przy

tym wszystkim czułem, ale kiedy się tak zastanowię, co przeszła przy tym moja biedna Martusia, to miałbym, człowieku, ochotę prać się po gębie.

Tego lata Martusia pojechała do Frantiskowych Lazni — rozumiesz, jakieś tam kobiece dolegliwości i tak dalej, krótko mówiąc, wyglądała kiepsko. Ma się rozumieć, że kazałem ją tam śledzić — opłaciłem jakieś ciemne indywiduum, gościa, który zresztą włóczył się tam stale po knajpach... Dziwna rzecz, jak całe życie ulega skorumpowaniu, gdy tylko jakaś jedna jedyna rzecz nie jest u człowieka w porządku; jeżeli tylko w jednym miejscu masz plamę, już cały jesteś brudny. Martusia pisywała do mnie... tak jakoś niepewnie, jakby zahukana... jakby nie wiedziała o czym pisać; ma się rozumieć, weszylem w tych listach i doszukiwałem się czegoś między wierszami... Aż pewnego dnia dostałem od niej list, adres był „Franciszek Mates, sędzia śledczy” i tak dalej, ale gdy otwarłem kopertę i wyjąłem list — widzę nagłówek: „Drogi Arturze!”.

Człowieku, ręce mi opadły; No, mam ją nareszcie! Bo zdarza się tak czasem, że kiedy człowiek pisze więcej listów, to włoży któryś z nich do niewłaściwej koperty. No cóż, Martusiu, głupi przypadek, prawda? Aż mi się jej, chłopie, żal zrobiło, że tak sama wydała się w moje ręce.

Nie myśl nic złego, Tosiu, pierwszym moim odruchem było nawet tego listu, przeznaczonego dla tego... tego Artura, nie czytać i odesłać go z powrotem Martusi; byłbym to zrobił w każdym innym wypadku, ale zazdrość to paskudne uczucie i robi z człowieka świnie; ja ten list, bracie, przeczytałem



I pokażę ci go, bo go noszę przy sobie. Popatrz, co tu jest w nim napisane:

„Drogi Arturze!

Proszę się nie gniewać, że dotychczas Panu nie odpisałam, ale martwiłam się, że Franuś — to jestem ja, rozumiesz? — tak długo do mnie nie pisał; ja wiem, że ma dużo pracy, ale gdy człowiek jest tak długo bez wiadomości od męża, to chodzi jak bez duszy; ale Pan, Arturku, tego nie rozumie. W przyszłym miesiącu Franuś tu przyjedzie, więc i Pan mógłby przyjechać. Pisze mi, że ma teraz bardzo ciekawą sprawę, ale nie napisał, co to za sprawa, ja myślę, że pewnie będzie ten mord popełniony przez Hugona Müllera; mnie by to strasznie interesowało. Tak mi przykro, że Franuś trochę się od Pana odsunął, ale to tylko z tego powodu, że ma dużo pracy; gdyby było tak jak dawniej, mógłby go pan wyciągnąć między ludzi albo namówić na wycieczkę samochodem. Pan był zawsze dla nas taki uprzejmy i miły, nawet teraz Pan o nas nie zapomina, choć nie jest już tak, jakby między nami być powinno; ale Franuś jest taki nerwowy i dziw-

ny. Nie napisał mi Pan nawet, co porabia Pańska ukochana. Franuś także narzeka, że w Pradze jest strasznie gorąco; powinien przyjechać tutaj i trochę wypruć się z tej roboty, ale on na pewno przesiaduje w biurze aż do nocy. Kiedy jedzie Pan nad morze? Przypuszczam, że swoją Panią zabierze Pan ze sobą; Pan nie wie, co to jest, jak kobieta tęskni. Serdecznie Pana pozdrawiam

Marta Matesowa“

No i co powiesz, Tosiu? Ja wiem, że to nie jest list pełen polotu; z punktu widzenia stylu i treści jest to osiągnięcie zupełnie mierne, ale, człowieku, jakie to rzuca światło na Martusię i na jej stosunek do tego biedaka, Artura! Nigdy bym jej tak nie uwierzył, choćby mi nawet nie wiem co mówiła; ale w tym wypadku miałem w ręku coś tak bezwiednego, tak mimowolnego... No i widzisz teraz, że prawda, nieklamana i niewątpliwa prawda pojawia się tylko przez niedopatrzenie. Onal nie płakałem z radości... a zarazem ze wstydu, że byłem tak głupio zazdrosny.

Co zrobiłem potem? No cóż, związałem sznurkiem akta Hugona Müllera, zamknąłem je w szufladzie i na drugi dzień byłem już w Frantiskowych Lazniach. Martusia, kiedy mnie zobaczyła, poczerwieniła i zaniemówiła jak dziewczynka; miała taką minę, jakby dopuściła się czegoś okropnego. A ja nie.

— Franu — odzywa się po chwili — czy dostałeś mój list?

— Jaki list? — dziwię się. — Diabło rzadko do mnie pisujesz.

Martusia spojrziała na mnie wylękniona i wreszcie westchnęła jakby z ulgą.

— Ja go chyba zapomniałam wysłać — powiedziała i zaczęła grzebać w torebce, aż wyłowiała stamtąd jakiś wymiętoszony list. Zaczynał się od słów: „Drogi Franu!” W duchu nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. Widać pan Artur odwrotną

poczta odesłał to, co nie było dla niego przeznaczone.

Potem już nie padło między nami a ten temat ani słówko; oczywiście zacząłem jej opowiadać o tym morderstwie Hugona Müllera, które ją tak bardzo zainteresowało. Myślę, że do dzisiejszego dnia jest przekonana, że tego listu w ogóle nie dostałem.

No, to byłoby wszystko. Od tej ory jest przynajmniej spokój w domu. Powiedz sam, czy nie dureń ze mnie, że byłem tak ordynarnie zazdrosny? Rozumiesz chyba, że staram się to teraz Martusi wynagrodzić; dopiero z tego listu się przekonałem, jak się o mnie troszczy biedactwo. Tak, wygarnąłem już wszystko; człowiek więcej wstydzi się swojej głupoty niż swoich grzechów.

Ale masz oto klasyczny przykład, jak dokumentarne znaczenie ma tego rodzaju czysty i bezwiedny przypadek, prawda?

*

Mniej więcej w tym samym czasie młody człowiek, nazwany tu Arturem, pytał Martusi:

— No i co, maleńka, pomogło?

— Co, kochanie?

— No, ten list, coś wysłała wtedy do niego niby przez przeoczenie?

— A pomogło — odrzekła pani Marta i zamyśliła się. — Wiesz, kochany, aż się wstydzę, że Franek tak strasznie mi teraz wierzy. Od tego czasu jest dla mnie taki dobry... Ten list stale nosi na sercu. — Panią Martę wstrząsnął lekki dreszcz. — To właściwie straszne, że... że ja go tak okłamuję, nie sądzisz?

Ale Artur tak nie sądził; przynajmniej twierdził stanowczo, że tak nie sądzi,

Przełożył

Zdzisław Hierowski

Na plażę



- 1) Komplet plażowy z wzorzystego kretonu dla dziewczynek do lat 10.
- 2) Wygodny strój dla dziewczynek w każdym wieku, noszony na plaży.
- 3) Komplet plażowy z kretonu w paski dla maluchów.
- 4) Komplet plażowy odpowiedni dla dziewczynek do lat 7.
- 5) Bardzo wygodny strój plażowy dla małych chłopców.

Z głową i ołówkiem

SA ruchliwe jak żywe srebro, trzeba bardzo, bardzo uważać, żeby nie rozgnieść, nie rozdeptać tych delikatnych, żółtych kuleczek, które wesoło buszują w trawie. Jest ich spora gromadka. Maria Łuczak przywoziła ostatnio sto osiemdziesiąt piskląt z zakładu wylęgowego. Jest to już druga „porcja”. Pierwsza — 138 sztuk, już podchowana, mniejszy sprawia kłopot, choć także wymaga opieki, pielęgnacji, odpowiedniego żywienia.

Ma więc w tej chwili Łuczakowa 338 kurcząt, a oprócz nich kilka ładnie wyrosniętych i zadzierzystych koutów.

CZY OPLACA SIĘ HODOWLA KUR?

Zaglądam do zeszytu z zapiskami i rachunkami, jakie prowadzi Łuczakowa.

Nie bardzo lubimy liczyć. Od rachunków — powiadamy — nie przybędzie pieniędzy. Szkoda czasu na żmudne wypisywanie liczb, dodawanie, odejmowanie, Niepotrzebna mi tręga i tyle.

Często zdarza się więc, że gospodynie nie wiedzą jaki naprawdę dochód mają z obory, z hodowli kur i z innych działów swego gospodarstwa. Nie wiedzą czy oplaca się im praca, czy nie oplaca, czy mogłyby osiągnąć większy zysk, lub zmniejszyć straty.

Są kobiety, które na przykład mówią, że kury nie oplacają się, lub, że nie warto uprawiać warzyw. A inne w tych samych warunkach, twierdzą, że pieniądze uzyskane za jaja, mleko, z kontraktacji cebuli czy lnu, są poważną pozycją w domowym budżecie.

Słychać i takie głosy: haruję od świtu do nocy i nic z tego nie mam.

W rezultacie okazuje się, że rachunki to nie zbyt cenna mi tręga, ale podany w cyfrach obraz gospodarstwa. Sprawdzian, co w gospodarstwie jest celowe i słuszne, a co należy zmienić.

*

CZEGO dowiedziałam się z zapisków Marii Łuczakowej?

Nie będę obarczała Was wszystkimi pozycjami. Powiem ogólnie, że w tym roku od stycznia do kwietnia Łuczakowa dostarczyła do zakładu wylęgowego 2946 jaj, uzyskując za nie ponad sześć i pół tysiąca złotych. Ponadto sprzedała jeszcze kilkaset jaj w GS za sumę 926 złotych. Oczywiście i w domu sporo ich się zużyło (210 sztuk). Taka nośność w miesiącach zimowych nie wszędzie się zdarza. Kury spisują się dobrze, odpłacają za opiekę i staranie.

Czy pieniądze uzyskane za jaja można zapisać na konto czystego dochodu?

No nie, utrzymanie kur przecież kosztuje. Ważne więc jest, aby wiedzieć ile kosztuje, bo wtedy dopiero przekonani się można o opłacalności hodowli.

Maria Łuczak oblicza, że utrzymanie 75 kur kosztuje ją miesięcznie około 800 zł. Jest to koszt pasz takich, jak: mieszanek, mleko, ziemniaki, owies.

A mleko? To także dział, który przeważnie jest w rękach gospodyni.

Z mlekiem u Łuczaków jest tak: „Sana”, „Sarna” i „Reneta” dały w ubiegłym roku (1.I.—31.XII.58 r) 19.069 litrów mleka i około 689 kg tłuszczu. Przeciętna zatem wydajność od krowy wyniosła 6359 kg mleka i prawie 230 kg tłuszczu. Za mleko otrzymali Łuczakowie ogółem 45.029 zł. Koszt paszy obliczany jest na 17.554 złote. Zysk z obory równa się więc 27.475 złotych.

Jasno z tego widać, że praca i trudy, poniesione przy kurach i bydło oplacają się Łuczakom.

Postawicie mi może zarzut, że specjalnie wybrałam takie gospodarstwo. Odpowiem:

Podaję przykłady z gospodarstwa Łuczaków tylko dlatego, że oni właśnie prowadzą rachunki, a choć może są one jeszcze nie bardzo dokładne i skrupulatne, pokazują wyniki pracy.

Maria Łuczakowa, jeśli chodzi o gospodarowanie, nie jest jakimś wyjątkiem w Dąbroszynie.

Piękne krowy, z wysoką mlecznością i dobrym procentem tłuszczu ma Marianna Adamkowa, która mimo swoich 71 lat, energią i pracowitością prześcignąć może wiele młodych gospodyni.

Hodują kury prawie wszystkie członkinie koła gospodyń wiejskich, a więc: Helena Szmitowa, Helena Jezierska, Janina Olejniczakowa, Jadwiga Roszak, Władysława Szczepaniakowa, Zofia Podrygalska, Helena Głęb, Franciszka Szumigalska. Niósł ich nie są wcale gorsze od białych kur Łuczakowej.

Kilka kobiet z koła gospodyń założyło warzywniki, zakontraktowało także cebulę. Po kilka lub kilkanaście arów, zależnie od ilości posiadanej ziemi i możliwości obróbki.

O czym to świadczy? Chyba o tym, że kobiety w Dąbroszynie szukają nowych rozwiązań dla podniesienia swoich gospodarstw, że myślą nad ich o-

placalnością i wydajnością. Nie chcą kur-darmozjadów, nie chcą „ogonów” dających tylko obornik. Wyszyły poza stary przyjęty sposób gospodarowania „jak matka i babka” Aby na tej drodze osiągnąć rezultaty, nie można uciekać od myślenia i liczenia. Coraz więcej zwolenników znajduje powiedzenie, że gospodarować trzeba „z głową i ołówkiem”.

Maria Zwolen

Mówi radna Powiatowej Rady Narodowej w Wyszowie, **GABRIELA STĘPNIEWSKA**:

„Jestem wyszkowianką od dziecka. Byłam świadkiem zniszczeń, jakich doznał Wyszów w 1939 i w 1944 roku, i pamiętam to dobrze. Po działaniach wojennych naszego miasta właścicielom nie było. Kilka rozrzuconych małych domków — to wszystko. Zerwany most uniemożliwiał do dziś dojazd do Ostrołki. W takich warunkach powstał nowy powiat wyszkowski. Powstał, jako zlepek ziem leżących na krańcach trzech sąsiednich powiatów. Ziemie są tu słabe, często zalewane przez wodę, drogi złe. Brak

SĄD NAJWYŻSZY O ALIMENTACH

W związku z cyklem artykułów pt. „Dlaczego Anna B. nie dostaje alimentów”, które ukazały się na łamach „Przyjaciółki”, I Prezes Sądu Najwyższego, Jan Wasilkowski, przyjął przedstawicieli naszego pisma i przeprowadził z nimi rozmowę na temat odpowiedzialności karnej osób uchylających się od płacenia alimentów.

W rozmowie tej uczestniczyli Prezesi obydwu Izb Sądu Najwyższego — Prezes Izby Cywilnej — Zbigniew Resich i Prezes Izby Karnej — Zygmunt Opuszyński oraz Dyrektor Biura Orzecznictwa — Aleksander Kafarski.

Kierownictwo Sądu Najwyższego docenia w pełni wagę problemu poruszonego przez nas na łamach pisma. Zostaliśmy poinformowani, że wobec rozbieżności poglądów w orzecznictwie Sądu Najwyższego o odpowiedzialności karnej osób uchylających się od płacenia alimentów, I Prezes Sądu Najwyższego postawił wniosek o wyjaśnienie tej kwestii przez Ogólne Zgromadzenie Sądu Najwyższego. Znaczy to, że sprawę rozpatrywać będą łącznie obydwie Izby Sądu Najwyższego — Cywilna i Karne. Zgromadzenie to odbędzie się w czerwcu bieżącego roku.

Ze stanowiskiem Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego w omawianej sprawie zapoznamy Czytelników niezwłocznie po zakończeniu sesji.

*Mego
pierwsze
TAK*

Historia ta zdarzyła się niedawno we Włoszech, a echo jej rozszło się szeroko po świecie.

„Opodal plaży de Forte dei Marmi duży sosnowy las — rozjaśniony gdzieniedgie plamami dzikich akacji biegnie po łagodnej pochyłości ku morzu. Na akacjach tu i ówdzie przechodzeń może dojrzeć wycięte scyzorykiem olbrzymie serca; pośrodku dwie duże litery „M”.

Również i na piasku niedzielny spacerowicz, który przechodził tamtędy rano dwa lata temu mógł znaleźć podobne serca. I tu także zamykały one dwie litery „M”. Najczęściej te nawiązane, cierpliwe rysunki uzupełniał napis: „Ti voglio bene”.

„Kocham cię”, „twój na całe życie”. Cały rok Mauro Genovesi piękny, 21-letni Toskańczyk o łagodnych oczach mówił tym odwiecznym językiem miłości z Marią Giampirella. Miała ona wspaniałą cerę, oczy jak węgle, z których przebijał upór właściwy Neapolitanom. Z tą dziewczyną niemy od blisko 14 lat Mauro rozmawiał za pomocą... scyzoryka lub pióra.

Dziś Mauro nie potrzebuje już ani pi-sku, ani kory drzewa, żeby wznawać swoją miłość. Wyraża ją żywym głosem. Przemówił. A jak się stało opowiem.

ROK 1944 — DOM POD BOMBAMI

—Ti voglio bene!
Dzień 23 lipca 1944 roku zaczął się od tych szczęśliwych słów. Mauro Ge-

novesi, 8-letni wówczas chłopiec powiedział je do matki na „Dzień dobry”, rzucając się jej na szyję. A potem było to co i każdego dnia: tak jak reszta rodzeństwa wypił filiżankę mleka, zagryzając cienką kromką czarnego chleba.

Z pobliskiej fabryki marmurów, z Querceta gdzie pracował ojciec rodziny Aldo Genovesi dochodził przez otwarte okna kuchni codzienny warkot przerywany krzykami. Kararyjskie kamieniołomy są nieopodal i marmur daje chleb ludności tego wysuszonego słońcem jałowego zakątka Toskanii.

Była osma, kiedy nagle szum fabryki zagłuszył warkot eskadry amerykańskich samolotów — B-29.

Na mały domek rodziny Genovesich dziwnie przyczepiony do linii kolejowej tak, że wydaje się być siedzibą droźnika — spadły dwie bomby.



Bezsilny patrzył z fabryki Aldo Genovesi na zniszczenie. Kiedy przybiegli przez dwie godziny wyciągał swoich spod gruzów. Wszyscy żyli, ale byli ranni, oprócz małego Mauro, który miał jedynie zadrapania. Aldo Genovesi zapakował ich na wózek ręczny i przewiózł do oddalonego o 6 km szpitala Pietrasanta.

Wszyscy przyszli do zdrowia, tylko jeden Mauro na tle szoku nerwowego stracił głos pod dymiącym stosem belek i kamieni.

Wojna się skończyła. I jego kalendarz, rozpacz spowodowana tym, że wszystko rozumiał, wszystko słyszał a nie mógł się z nikim porozumieć słowami, a jedynie tylko za pomocą znaków lub pisma, utkały wokół niego powłokę samotności, w której w miarę przeżywanego lat coraz się więcej pograżał.

LEKARZE OKAZALI SIĘ BEZSILNI

Całe godziny spędzał Mauro słuchając w swoim kącie radia, które ojciec kupił mu na raty. Już przed tragedią 23 lipca umiał czytać i pisać. I to radio i dawna nauka były jego smutną wieczorną ucieczką. Po to, żeby leczyć syna musiał Aldo Genovesi zapracować się na śmierć. W dniu, kiedy matka zaprowadziła go do doktora Lucchesix z Pietrasanta zaczęły się dla niemego dziecka straszliwie długie próby.

Kolejno najbardziej znani neurologi, psychiatrzy wypróbowali na tym łęgim, dobrze rozwiniętym ale zamkniętym chłopcu wszystkie najbardziej nowoczesne sposoby leczenia: kurację za pomocą snu, narko-analizę. Niesamowite, spowodowane gwałtownym wzruszeniem kalectwo (wypadek rzadki) mogło być wyleczone — tak zapewniali specjaliści — tylko przez podobne, gwałtowne wzruszenie.

Tymczasem we Włoszech skorzystał się bezrobocie. Zreszta który dyrektor czy majster zechce czeladnika albo ucznia, który nie mówi? Dostał się wreszcie Mauro mając piętnaście lat na oddział obróbki marmuru w Quer-

(Dokończenie na str. 14)

Coś mają RADNIE

niegokolwiek dorobku materialnego, a co więcej — brak tradycji, który świadczyłaby o tym, że Wyszaków, choćby ze względu na swoje położenie, może stać się żywym ośrodkiem tego terenu. Mówię o tym, żeby wyznaczyć, jak trudno tu było pracować o utworzeniu nowego powiatu.

Już teraz widoczne są zmiany na lepsze. Po pierwsze buduje się most, który umożliwi komunikację z Ostrołką, po drugie w najbliższych latach wiele zmieni się w samym Wyszakowie, powstaną trzy duże zakłady pracy, dąta i bloki mieszkalne są już w budowie. Wyszaków ożywia się coraz bardziej.

Jest jednak wiele bolączek, których nie da się rozwiązać z dnia na dzień, ani z roku na rok. Pierwsza rzecz — brak na naszym terenie ludzi z wykształceniem. Brak mieszkań sprawia, że lekarze nie zagrzewają tu miejsca. Pracują parę miesięcy i rezygnują. A inne zawody? Nie mamy dostatecznej ilości szkół zawodowych. Zrezygnują, absolwenci przeważnie uciekają z naszego miasteczka, bo do tej pory nie znajdowali tu zatrudnienia.

To sprawy ogólne. Czym ja się zajmuję jako radna? Z urzędu i z zamierzenia — sprawami kultury i w związku z tym — młodzieżą.

Bardzo mnie ta młodzież martwi. Ma ona coraz lepsze warunki pracy i rozrywek, a mimo to nie czuje się gospodarzem świetlicy, przychodzi do niej jak z wizytą. A przecież chciałoby się, by młodzież organizowała nie tylko zabawy, ale i pogadanki, kursy... Żeby bawiąc się — uczyła się zarazem.

Wspomniałam, że warunki są lepsze. Zamiast dotychczasowych czterech świetlic, mamy ich w powiecie już 16. Dwie wyposażone nawet w telewizory. Ale muszę powiedzieć i o przyszłości. Jako instruktor do spraw kultury i jako radna „dogadałam się” z inspektorem oświaty, że każda z 30 szkół, które powstaną w najbliż-

szych latach, będzie miała salę widowiskową — świetlicę. Uważam, że jest to duża zdobycz.

Dlaczego poświęciłam tej sprawie tyle miejsca w swojej wypowiedzi? Często słyszę, że radne nie mogą wprowadzić w czyn swoich postulatów, że się z nimi — „bo to kobiety” — nie liczą. Przyznaję, że mam dobre warunki pracy, bo Prezydium udzieliła mi zawsze pomocy. Ale też i moje żądania są zawsze dokładnie przemyślane. Nigdy nie stawiam wniosku nie popartego argumentami, z którymi trzeba się liczyć; nigdy nie domagam się rzeczy niemożliwych do wykonania. Nie żądam na przykład pienię-

„...Wyszaków, choćby ze względu na swoje położenie może stać się żywym ośrodkiem tego terenu”.



dzy, kiedy wiem, że ich nie ma w budżecie. Taką sprawą słuszną i nie do odparcia była budowa sal widowiskowych w szkołach, taką sprawą był mój wniosek, by przy budujących się zakładach produkcyjnych zaplanować w budynkach gospodarczych jedno pomieszczenie na świetlicę.

Łatwo było przekonać, że skoro buduje się duży zakład produkcyjny, to zatrudniona będzie w nim — przy budowie i dziś jest już zatrudniona — młodzież. A młodzież, aby żyć kulturalnie musi mieć świetlicę. Projekt był realny i przeszedł.

Wynika z tego zasada: nie stawiać żądań niemożliwych do wykonania. Domagać się jednak uporczywie wprowadzenia w życie projektów realnych. Trzeba się oczywiście orientować jakie są możliwości Powiatowej Rady. Z naszymi radnymi każdy się liczy, cieszą się one wśród swoich wyborców i wśród radnych autorytetem.

Nie na darmo mówi się: „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”. Kobiety potrafią dowieść, że mają oczy otwarte na bolączki. Szkoda, że w naszej radzie i w innych radach jest tak niewiele kobiet”.

Czekamy na dalsze listy radnych (kobiet i mężczyzn). Najciekawsze z Waszych wypowiedzi będziemy drukować.

W Rabce

(Dokończenie na str. 2)

w którym dzieci przebywałyby przez czas dłuższy po przebyciu kuracji w zwykłym sanatorium.

Sanatoria dziecięce w Rabce czynne są cały rok. Mieszczą 400 dzieci. Łatwo obliczyć: 400×4 (cztery turnusy w ciągu roku) = 1600. Mało! Bardzo mało, wzięwszy pod uwagę podaną na początku cyfrę 40 tysięcy chorych. Nic dziwnego, że na skierowanie do Rabki czeka się rok i półtora. Sytuację rozładowuje trochę Szczawnno, w którym leczą się starsze dzieci (Rabka jest dla dzieci do 14 lat). Niebawem otwarte zostanie sanatorium dziecięce w Kołobrzegu (150 łóżek) dla schorzeń tego samego typu.

Wszystko mało! Nic dziwnego, że ostatnio jest tendencja, aby do sanatoriów kierować tylko najciężej chore dzieci, po pobycie w szpitalu lub w klinice. Słusznie, ale pokrzywdzone będą lżej chore, z chorobami górnych dróg oddechowych, schorzeniami skóry, nieżytami, przerostami migdałków, zwiększonymi węzłami chłonnymi, chronicznym zapaleniem zatok. Takich dzieci dotąd też leczono w Rabce sporo, i dla nich Rabka jest zbawieniem.

Jedyna rada: rozbudować sanatorium dziecięce w Rabce. I to się właśnie od 1956 roku robi. Jest ogromna, widoczna różnica między Rabką sprzed trzech lat i dzisiejszą. Kilkakrotnie wzrosły dotacje na cele uzdrowiskowe. Odbiło się to w sposób widoczny i na zaniedbanym, zdemolowanym podczas wojny miasteczku Rabka. Dobra, zgodna współpraca Dyrekcji Uzdrowiska z miejscową Radą Narodową pozwoliła na przeprowadzenie wielu niezbędnych inwestycji.

Stworzono możliwości ambulatoryjnego leczenia dla dorosłych i dzieci, przywożonych latem na leczenie (sezon od czerwca do końca września), bądź na koszt ubezpieczalni, bądź prywatnie. W sumie leczono się w ub. roku w Rabce 8 tysięcy kuracjuszy (z tego większość dzieci). Na razie kuracjusze, którzy nie dostali się do sanatoriów mieszkają prywatnie. W przyszłości będzie zbudowany dla nich nowoczesny hotel.

Powstały dalekowzroczne, śmiałe, oparte na racjonalnej gospodarce plany.

W roku 1961 oddane zostanie do użytku nowe sanatorium dziecięce na 100 łóżek. Aby przyspieszyć budowę następnych sanatoriów, Rada Narodowa w porozumieniu z Dyrekcją Uzdrowiska prowadzi pertraktacje z różnymi zakładami pracy, związkami zawodowymi i instytucjami, którym daje bezpłatnie atrakcyjne parcele pod budowę. Uzdrowisko weźmie na siebie administrację i leczenie w nowo wybudowanych sanatoriach. W ten sposób zawarto już umowy z włóknicznymi i hutnikami, którzy za kilka lat będą mogli bez trudności przysyłać do Rabki swoje chore dzieci.

Maria Karaś

WYCIECZKA

STAROMIEJSKI Rynek. Rynek jak z bajki. Z czterech stron koronowe ściany domów zamykają wykładany kamieniami prostokąt. Kilka zaparkowanych aut, stado gołębi i dzieci. Wycieczki, wycieczki z najbliższych okolic Warszawy i z dalszych stron — ze Szczecina, Rzeszowa...

Jest dopiero godzina jedenasta, a już mali turyści stracili połowę werwy. Czy wciąż jeszcze są ciekawe warszawskich dziwów i zabytków, ale buzie przybladły i pierwsi maruderzy zostają na końcu kolumny.

Dzieci mają za dużo prowiantu, za ciepło są ubrane, zbyt wiele jedzą lodów i za dużo piją oranżady. Nie mają gdzie złożyć przywiezionego z sobą bagażu, dźwigają zbyt wyładowane przez troskliwe matki walizki.

Co robić, jak organizować wycieczki, by nie pozbawiać dzieci przyjemności oglądania Warszawy, a jednocześnie zapewnić im możliwie najlepsze warunki? Oto nasze propozycje i wnioski:

Pierwszy: — staranne organizowanie wycieczek. Chodzi nie tylko o do-

pilnowanie wszelkich szczegółów, takich na przykład, jak zaopatrzenie wycieczki w listę uczestników z pieczątką szkoły. Idzie przede wszystkim o kontrolowanie i ograniczenie programu wycieczek do rozsądnych rozmiarów. Dziecko powinno obejrzeć raczej mniej a spokojnie — bez zmęczenia. Powinno też mieć gdzie wypocząć.

Drugi wniosek: organizowanie, w miarę możliwości, wycieczek najmniej dwudniowych, zapewniając jednocześnie dzieciom zwiedzenie Warszawy autokarem. Koszt tej wycieczki jest wyższy, ale też i korzyści bez porównania większe.

Po trzecie: przestrzeganie, aby dzieci były odpowiednio ubrane — wygodne buty (o tej porze roku tenisówki lub trampki), koniecznie dwie pary skarpetek lub skarpetki wełniane. Dla zabezpieczenia przed chłodem — jeden ciepły sweter i ewentualnie peleryna, wiatrówka lub płaszcz nieprzemakalny zupełnie wystarczy.

Po czwarte: Drogie Mamy! Jeśli dzieci mają zapewnione całodzienne

wyżywienie, wystarczy dać im bułkę z serem. Można ostatecznie dołożyć jedno jajko na twardo. Jeśli dzieci jedzą w restauracji tylko obiad, przygotujcie im jeszcze dwie paczki z pożywym, nie psującym się (ostrożnie z wędliną) i lekkostrawnym, ale nie za obfitym prowiantem na śniadanie i kolację. Przykażcie surowo, by nie ruszyły tych porcji przed posiłkiem. Paczki włóżcie nie do walizki czy teczki, ale koniecznie do chlebaka, który możecie uszyć w domu z drelichu a nawet z grubego płótna. A pieniądze na napoje? Najlepiej oddajcie je nauczycielowi, który prowadzi wycieczkę. Opiekun będzie miał wtedy kontrolę nad wydatkami dzieci i będzie mógł w porę zapobiec chorobom żołądka.

I wniosek ostatni! Nauczyciele i rodzice! Nie wysyłajcie i nie zabierajcie na wycieczkę dzieci zbyt małych! Niech jadą szósto i siedmioklasiści — ci skorzystają najwięcej i najmniej sprawią swym opiekunom i rodzicom kłopotu. Dla nich wycieczka do stolicy będzie prawdziwą przyjemnością i niezapomnianym przeżyciem,

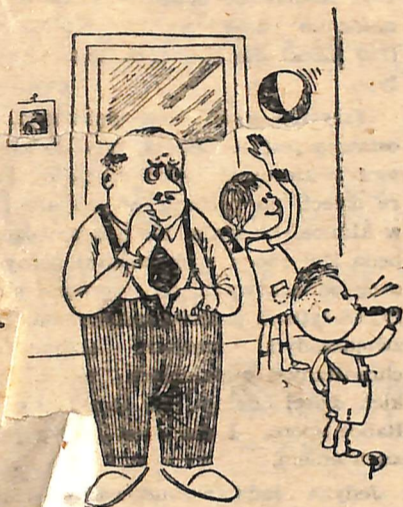
Na Powaga ojcowska

Pan Ciółko ma dwoje dzieci i niezłomne przekonanie o swojej ojcowskiej powadze.

— Kogo, jak kogo, ale mnie dzieci słuchają, o! — mówiąc to pan Ciółko zwykł znaczącym gestem wskazywać wielkim palcem na pasek od spodni.

Zwykłym porannym zajęciem pana Ciółki jest rozpamiętywanie, którą nogą wstało się z łóżka (lewa noga — to zła przepowiednia komplikacji w rodzinie). Pewnego poranka jednak pan Ciółko nie zdążył się nad tym zastanowić.

Żona zgłosiła się do ojca rodziny: — Dziś dzieci obchodzą swoje święto i można by...



— Słusznie, trzeba uczcić Dzień Dziecka — przyznał od razu pan Ciółko. — Felek! szoruj wobec tego po piwo dla ojca.

Ośmioletni młodzieniec nazwany Felkiem najpierw zerknął na ojcowską figurę, a następnie oznajmił krótko: — Nie pójdę!

Rodzic ostupiał. Tego nieoczekiwanego buntu przeciw jego powadze nie dało się wytłumaczyć.

— Jadziuniu — zaproponował dziesięcioletniej córeczce. — Idź po piwko!

— Nie chce mi się — wzruszyła ramionami córeczka.

Powaga ojca uległa znacząco obniżeniu. Nie było rady. Pan Ciółko ciężko podniósł się z krzesła — i sam udał się po piwo. Po drodze rozmyślał gorączkowo, co wypada uczynić w tak skomplikowanej sytuacji. Postanowił wreszcie naprawić skutki buntu swoich latorośli kupując Felkowi gwizdek, a Dziuni — piłkę.

— To musi poskutkować! To ich nauczy!

Obdarzwszy pociechy, pan Ciółko rozpoczął umoralniające przemówienie:

— Posłuszeństwo wobec ojca...

Synek gwizdnął ogłuszająco, córeczka zaś zaczęła zabawiać się odbijaniem piłki.

— Dzieci! — wołał pan Ciółko.

Młodsza pociecha robiła nadal hałaśliwy użytek z gwizdka, a starsza zajęta piłką nawet nie spojrzała na rodzica. Pan Ciółko chyłkiem wycofał się z pokoju. Tak, teraz już nie miał wątpliwości. Wstał oczywiście lewą nogą!

Po chwili jednak doszedł do wniosku, że to była na pewno prawa noga. A więc dlaczego, dlaczego jego autorytet ojcowski walił się w gruzy?

W rozterce zapukał do drzwi sąsiada.

— Czy dziatki pańskie też... sprawa panu w tym Dniu Dziecka nieco kłopotu?

Nie sprawiała. Rozterka pana Ciółki pogłębiła się. Więc i Dzień Dziecka także nie był przyczyną jego tragedii?

Ale przecież nie wszystko stracone. Pozostał przecież jeszcze zwykły codzienny środek, któremu pan Ciółko zawdzięczał piękne — jak mawiał — wyniki wychowania. To musi poskutkować! To ich nauczy!

— Felek, Dziunia! — zawołał groźnie. I równie groźnie wskazał dużym palcem na pasek od spodni.

Wskazał — i w tejże chwili zbladł. Ojcowska powaga otrzymała jeszcze jeden cios, albowiem zapomniał pan Ciółko, że tego dnia od rana ustroił się w szelki.

Jott

Ist Czytelnika

Żółwie tempo

Wiemy dobrze, że drogi w województwie rzeszowskim były i są w bardzo złym stanie. Na przykład na trasie Mielec — Radomyśl — Tarnów samochody łamią resory, zapadają się osie, tak że trudno je nawet wyciągnąć. Niedawno została całkowicie wstrzymana na tej drodze komunikacja PKS.

Można by te drogi nazwać zapomnianymi, ale nie byłoby to ścisłe, bo od strony Mielca zaczęto robić nawierzchnię asfaltową. Jednak ta przebudowa idzie w prawdziwie żółwym tempie. Siedem kilometrów drogi robili 5 lat.

A przecież straty są duże. Do nowo odkrytego zagłębia naftowego zajeżdżają dziennie dziesiątki samochodów, często dużych i bardzo ciężkich. Gdyby tak wziąć pod uwagę te zdezastrowane maszyny, koszty połamanych resorów, kto wie czy szybsza budowa drogi nie kosztowałaby taniej.

Antoni Balarym
Radomyśl Wielki
pow. Mielec

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

Za stołem rokowań

JUŻ drugi tydzień trwają obrady konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie.

W toku dotychczasowych dyskusji ujawniły się przeciwstawne stanowiska. Jedno znalazło wyraz w planie zgłoszonym przez ministrów mocarstw zachodnich, drugie — w propozycjach ministra radzieckiego, Gromyki.

Na czym polega zasadnicza różnica stanowisk? Sekretarz stanu USA, Herter i jego zachodni koledzy w swoim „planie” nie uwzględniają istniejącego stanu rzeczy. Przedstawiciel USA, i co szczególnie dziwne, przedstawi-

ciel Francji — raz po raz podkreślają, że nadal nie uznają NRD, której reprezentanci siedzą za stołem obrad, że godnym dla nich partnerem są tylko Niemcy Adenauera. I cały swój „plan” ułożyli tak, by, zastawiając się dążeniem do pokoju, etapami zlikwidować NRD — pokojowe państwo robotniczo - chłopskie, a rozszerzyć panowanie militarystów i odwetowców z Bonn na całe Niemcy. Dlatego proponują oni najpierw włączenie wschodniego Berlina, który jest stolicą NRD, do Berlina zachodniego — a później poprzez tzw. „wolne wybory” połączanie NRD, która liczy mniej mieszkańców niż NRF. Ministrowie zachodni nie chcą jak do-

tać wyciągnąć wniosków z tego, że już były takie „wolne” wybory w Niemczech, w wyniku których do władzy doszedł Adolf Hitler i podpalił później cały świat.

Charakterystyczne, że p. Couve de Murville — przedstawiciel Francji i p. Selwyn Lloyd — przedstawiciel Anglii — zabrali głos w dyskusji, by wystawić jak najlepsze świadectwo władzom NRF, ale rząd w Bonn nie uzgadnia z Paryżem i Londynem swego postępowania. Bo oto w Niemczech i Berlinie zachodnim odbyły się w czasie obrad konferencji w Genewie manifestacje pod hasłem odwetu i zaboru ziem ich sąsiadów.

70 kilometrów od naszej granicy — na ulicach Berlina zachodniego manifestowano pod hasłem powrotu „Prus Wschodnich” i Śląska do Niemiec. Bójki t.zw. „ziomkowstwa” nosiły na ramionach czarne krzyże na białym polu — godło zbójcekich Krzyżaków. Uczczono zresztą pamięć wszystkich bojowników o „niemiecki wschód” — od Krzyżaków, poprzez żołnierzy Fryderyka Wielkiego, aż po hitlerowskich rabusiów z ostatniej wojny światowej.

Tak więc propozycje ministrów Zachodu są podwójnie nierealne. Nie uwzględniają one faktu, że w NRF torują sobie drogę siły odwetu, ani też tego, że NRD uznawana czy nie uznawana przez Adenauera istnieje i umacnia się już nie pierwszy rok. Propozycje Zachodu nie uwzględniają faktu, że istnieje obóz socjalizmu i że mrzonką są zamiary przesunięcia granicy NRF na wschód.

Na tym właśnie polega wyższość propozycji Gromyki wyrażających wspólne stanowisko państw socjalistycznych, że wychodzą one z realnie istniejącej sytuacji.

Jesteśmy za tym, by w wyniku zjednoczenia Niemiec powstało jedno pokojowe państwo niemieckie, z którym mogłyby w pokoju współżyć jego sąsiedzi. A tymczasem, póki Adenauer i inni panowie z NRF nie chcą uznać NRD i zasiąść do wspólnego stołu rokowań obu państw niemieckich — trzeba szukać innych rozwiązań. Trzeba zawrzeć traktat pokojowy z Niemcami, który by ułatwił walkę z dążeniami odwetowymi i przyczynił się do rozładowania napiętej atmosfery wo-

(Dokończenie na str. 14)

Rozmowy z lekarzem

Słońce i woda

Dzisiaj porozmawiamy o sprawach przyjemnych. Nareszcie możemy przebywać do woli na powietrzu, opalać się, kąpać w rzece czy w morzu, uprawiać letnie sporty.

Jak wpływa lato na zdrowie człowieka?

Przebywanie na powietrzu jest niezwykle ważne dla sprawnego funkcjonowania organizmu. Oddychanie powietrzem bogatym w tlen wpływa doskonale na czynność narządu oddechowego i narządu krążenia, a więc na czynność płuc i serca, na przemianę materii. Doskonale są kąpiele powietrzne. Należy je stosować w dni bardzo ciepłe, w godzinach południowych, w miejscu zacienionym, osłoniętym od wiatru, gdzie jest dużo zieleni. Należy wtedy włożyć strój przewiewny, najlepiej kostium kąpielowy. Podczas kąpieli powietrznych trzeba być w ręk. Dzieci zazwyczaj poruszają się podczas zabawy, dorośli powinni także uprawiać jakiegokolwiek sport. Nawet dla ludzi słabych, lub ozdrowieńców po ciężkiej chorobie — kąpiel powietrzna jest bardzo wskazana.

Niemowlęta mogą korzystać z takich kąpieli powietrznych tylko w dni najcieplejsze i to nie dłużej jak 15-20 minut. Podczas kąpieli powietrznej trzeba obracać niemowlę z boku na

bok; jeśli kolor skóry dziecka nie zmienia się, jeśli jest ono zaróżowione, to znak najlepszy, że jest mu ciepło i przyjemnie.

Starsze dzieci i dorośli (ludzie zdrowi) mogą dowolnie korzystać z kąpieli powietrznych. Doskonale się zahartują, zwiększy się odporność ich organizmu.

Kąpiele słoneczne czyli opalanie się to sprawa zupełnie inna. Promienie słoneczne są nie tylko źródłem ciepła. Pod wpływem działania promieni słonecznych powstaje w skórze witamina D konieczna do regulowania gospodarki wapniowo - fosforowej organizmu. Brak witaminy D powoduje krzywicę. Promienie słoneczne pobudzają tworzenie się krwi, pod wpływem ich działania znika niedokrwistość, występująca często u ludzi, którzy unikają słońca i powietrza.

Słońce jest bardzo silnym bodźcem dla organizmu. Ludzie niezbyt zdrowi, cierpiący na serce, nerki i wiele innych chorób, przede wszystkim ci, którzy przebyli zakażenie gruźlicze, nie powinni długo przebywać na słońcu. Dla wielu z nich tak zwane opalanie się może być bardzo niebezpieczne, może stać się przyczyną pogorszenia ich stanu zdrowia.

Starsi ludzie cierpiący na miażdżycę lub nadciśnienie z reguły powin-

ni unikać dłuższego przebywania w promieniach słońca. Dzieci, młodzież i zdrowi dorośli powinni stopniowo się opalać. Jest to ważne z wielu względów.

A teraz parę słów o korzystaniu z kąpiei rzecznych lub morskich. Kąpiel w rzece, albo w morzu bardzo dobrze wpływa na organizm zdrowego człowieka. Poza tym stanowi ona bardzo przyjemną rozrywkę. W upalny dzień przyjemnie jest zanurzyć się w chłodnej wodzie. Pamiętajmy o tym, że w kąpiel należy poruszać się, najlepiej nauczyć się pływać.

Czy kąpać się w chłodnej wodzie mogą wszyscy? Nie. Nie mogą z niej korzystać ozdrowieńcy po ostrym goście stawowym, większość osób cierpiących na inne schorzenia gośćcowe, chorzy na nerki, wielu chorych na serce i inne choroby, na które chłodne kąpiele mogą źle wpływać.

Najlepiej porozumieć się w tej sprawie z lekarzem. Czas przebywania w wodzie musi być ograniczony. Należy stopniowo przedłużać okres pobytu w kąpiel — od 10-15 minut do godziny. Kąpiele w wodzie stojącej, a więc w stawach, nie są wskazane.

O wędrownkach górskich, wycieczkach, sporcie wioślarskim itd. porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

Dr Wł. Kwaśniewski

Dla każdego COŚ dobrego

Gdy BOŁĄ nogi

Z nastaniem ciepłych dni u wielu osób zaczynają się dolegliwości nóg. Obuwie okazuje się za ciasne, nogi stają się obrzmiałe, ciężkie, a dłuższe stanie jest wprost torturą.

Udreki te powstają na skutek złego krążenia krwi w nogach. Pod wpływem ciepła, słabe u niektórych osób żyły — rozszerzają się nadmiernie i nogi po prostu nie mieszczą się w obuwiu.

Co zrobić, żeby uniknąć tych przykrych i stale pogarszających się dolegliwości?

Sklonność do puchnięcia nóg wskutek rozdecia żył — jest często dziedziczna. Toteż — jeżeli ktoś z rodziców uskarża się na obrzmiewanie nóg, na żyłaki, nie czekajmy aż dolegliwości te wystąpią u nas, lecz zawczasu zwracamy bac-

zną uwagę na początkowe objawy złego krążenia krwi w nogach.

Jeżeli mamy pracę, którą możemy wykonywać tylko w pozycji stojącej i jeżeli po paru godzinach stania zauważymy, że nogi zgrubiały, jest to oczywisty dowód, że żyły nie są dostatecznie mocne i że z czasem na pewno powstaną żyłaki, bóle nóg, ociążałość.

Postarajmy się więc — jeżeli to jest możliwe — o zmianę pracy albo też o gumowe elastyczne pończochy, które nosi się pod zwykłą pończochą (o gumowe pończochy jest wprawdzie obecnie dosyć trudno, ale warto dolożyć starań aby je dostać).

Pod koniec dnia pracy pozwólmy nogom odpocząć. Połóżmy się na wznak (bez poduszki) na łóżku, a nogi unieśmy do góry i wykonajmy kilkanaście ruchów gimnastycznych, polegających na wyprężaniu i zginaniu stopy. Ruchy te powinny być wykonywane bardzo powoli. Pozwólą one szybko spłynąć krwi z przepelnionych żył. Następnie wykonajmy kilkanaście ruchów masażu: ująć obręcz nogę w kostce i przeciągnąć wzdłuż mięśni w kierunku kolana.

Ćwiczenie to, połączone z masażem przynosi ulgę obrzmiałym kończynom.

W. Kulejewska

Wyplatane krzesło

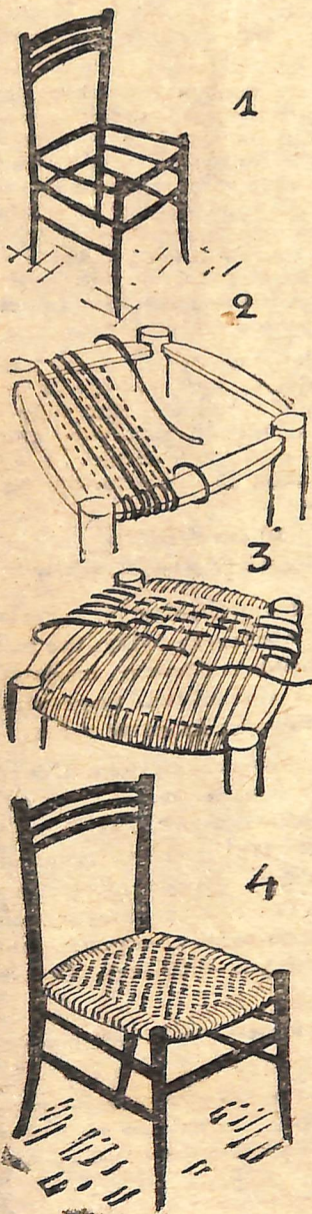
Stare, zniszczone krzesło możemy odnowić przy pomocy zwykłego konopnego sznurka, który łatwo da się ufarbować na ładne, żywe kolory.

Z krzesła drewnianego, o lekkiej konstrukcji, usuwamy zniszczone siedzenie, części drewniane czyszcimy i odświeżamy, ewentualnie lakierujemy na kolor ciemnobrązowy lub czarny. Pokrywanie siedzenia rozpoczniemy od przymocowania sznurka koloru jasnego do tylnej części drewnianej listwy siedzenia w ten

sposób, aby miejsce umocowania było niewidoczne. Następnie przeciągamy sznurek wierzchem do przodu i owijamy dwukrotnie dokoła przedniej listwy siedzenia, potem pod spodem przeciągamy sznurek do tyłu i owijamy jeden raz wokół tylnej listwy siedzenia (rys. 2) i powtarzamy tę czynność aż do pokrycia całej powierzchni siedzenia. Owiązanie sznurka przedstawione jest na rysunku luźno dla większej wyrazistości. W rzeczywistości jednak należy sznurek prowadzić ściśle tak, aby obie listwy siedzenia przednia i tylna, były nim całkowicie pokryte.

Podwójne owijanie sznurkiem przedniej listwy i pojedyncze tylnej ma na celu wyrównanie różnicy długości między przednią i tylną listwą siedzenia, które ma zwykle kształt trapezu.

Drugą część roboty rozpoczynamy od przymocowania sznurka w kolorze kontrastującym z poprzednim (na przykład czarny, ciemnozielony itp.) do lewej tylnej nogi krzesła pod siedzeniem i przeplatamy go z osnową jasnego sznurka w następujący sposób: rząd I — sznurek prowadzimy górą, nad lewą boczną listwą siedzenia i nad dwoma sznurkami osnowy, pod następnym jednym sznurkiem nad następnymi dwoma itd., aż do przeciwległej prawej listwy bocznej siedzenia, którą owijamy sznurkiem jeszcze raz i przeprowadzamy sznurek pod spodem do lewej listwy bocznej, owijając ją także sznurkiem. Rząd II — sznurek prowadzimy nad lewą listwą, nad jednym sznurkiem osnowy, następnie pod jednym sznurkiem, nad dwoma sznurkami, pod jednym, i tak dalej, o czym owijamy jak po rzędzie I listwy sznurkiem. Rząd III — sznurek prowadzimy nad lewą listwą, pod jednym sznurkiem osnowy, nad dwoma, pod jednym i tak dalej. Rząd IV — jest taki sam jak pierwszy. Trzy pierwsze rzędy powtarzamy w tej samej kolejności, aż do całkowitego wypełnienia powierzchni siedzenia, po czym przymocowujemy sznurek pod siedzeniem do prawej przedniej nogi.



Chłodnik ogórkowy

40 dkg cielęciny z kością, średnia marchew, pietruszka, kawałek selera i pora, pęczek botwiny, 2 kiszzone ogórki, szklanka kwasu ogórkowego, szklanka śmietany, 2 jaja, łyżeczka kopiastra mąki, łyżka kopru i drobno posiekanego szczypiorku, sól, cukier.

Oplukane mięso włożyć do zimnej wody i podgotować. Włożyć oczyszczoną włoszczyznę, ugotować. Botwinę starannie obmyć i drobno pokrajaną ugotować oddzielnie w bardzo małej ilości wody. Jaja ugotować na twardo, wystudzić, pokroić w kostkę. Ogórki również pokroić w kostkę.

Wyjąć mięso z wywaru, obrać z kości, pokroić w kostkę. Wywar precedzić, zaprawić mąką, zagotować, wystudzić.

Wszystkie składniki włożyć do wywaru, dodać kwas ogórkowy, śmietanę, koper, szczypior, wymieszać, doprawić do smaku.

Podawać na zimno.

Zupa wiosenna

30 dkg cielęciny lub wołowiny z kością, średnia marchew, pietruszka, kawałek selera i pora, 10 dkg szpinaku, 10 dkg szczawiu, 2 główki sałaty, łyżeczka kopiastra mąki, 1/2 szklanki śmietany, łyżka drobno siekanego kopru i zielonej pietruszki.

Obmyte mięso i oczyszczone warzywa ugotować, wywar precedzić, podprawić mąką i zagotować. Mięso pokroić w kostkę.



od razu, tylko dopiero po zagotowaniu, ilość tej piany będzie znacznie mniejsza.

SOK, który wycieka z surowego mięsa i wątróbki zawiera cenne białko i sole mineralne. Nie należy go wylewać, tylko po przegotowaniu, można go dodawać do sosów, farszów itd.

NIE wszystkie pokarmy organizm przyswaja jednakowo. Na przykład suszone grzyby przyniosą organizmowi więcej korzyści, jeżeli zmielimy je lub potłuczemy na

Obmyty szpinak, szczaw i sałatę przepuścić przez maszynkę, włożyć do wywaru, dodać koper i pietruszkę, śmietanę, mięso, wymieszać, doprawić do smaku. Podawać z grzankami z bułki.

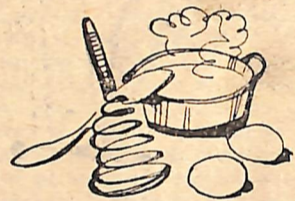
Zupa szczawiowa

1/2 kg kości, marchew, pietruszka, 15 dkg szczawiu, kopiastra łyżeczka mąki, 1/2 szklanki śmietany, sól.

Obmyte kości i oczyszczoną marchew i pietruszkę ugotować. Wyjąć kości, wywar podprawić mąką i zagotować.

Szczaw starannie umyć, przepuścić przez maszynkę, połowę ugotować w małej ilości wody i wlać do wywaru. Resztę surowego szczawiu również wlać do wywaru, dodać śmietanę i przyprawić do smaku.

Podawać z jajkami na twardo krajającymi w ćwiartki lub z ziemniakami.



Zupa „nie“

5 szklanek mleka, 2 jajka, 3 łyżki cukru, kawałek wanilii (ćwierć laski).

Białka ubić z 2 łyżkami cukru na sztywną pianę. Mleko z wanilią zagotować i kłaść na nie łyżką pianę, odwrócić ją na drugą stronę. Ugotowaną pianę wyłożyć na talerze. Mleko ostudzić, zaprawić żółtkami, zalać nim pianę.

Podawać na zimno lub na gorąco, z ryżem lub bez niego.

(Według „Robotnicy“)



Dobrze, Dowiedzieć się...

WIĘKSZOŚĆ gospodyń gotuje ziemniaki i jarzyny w ten sposób, że zalewa je zimną wodą a następnie dopiero doprowadza do wrzenia. Ten system gotowania obniża zawartość witaminy C na przykład ziemniaków o 15–20 procent, cukru — o 20–30 procent, białka o 10–15 procent, soli mineralnych o 50 procent. Jeżeli natomiast włożymy jarzyny do wrzącej wody, strata odżywczych składników będzie znacznie mniejsza.

GDY mięso zaczyna się gotować, na powierzchni tworzy się szara piana, którą gospodynie zbierają łyżką i wyrzucają. A jest to przecież bardzo cenne białko, któ-



re ścięło się podczas gotowania. Jeżeli wodę, w której gotuje się mięso posolimy nie

Rośliny - barometry

Czy roślina może być kompasem, barometrem lub termometrem? Okazuje się, że tak.

Na przykład w nieprzebranych partiach Ameryki rosną rośliny, które rozwijają swe liście wyłącznie w kierunku wschodnim i zachodnim. Czyż to nie prawdziwy kompas?

W stepowej części Krymu (ZSRR) rośnie sucha, srebrzysta trawa ostnica. Ma ona niezwykłą własność silnego reagowania na zmiany pogody. Łodyga ostnicy jest podobna do śruby. Gdy powietrze jest suche i gorące, łodyga się skręca. Gdy nadchodzą chmury, trawa zaczyna się rozkręcać. Niektórzy rolnicy w Kerczu sporządzają sobie barometry z tej trawy. Barometr taki „przepowiada” pogodę nie gorzej niż prawdziwy.

Chcąc sobie zrobić z ostnicy barometr, jeden koniec łodygi przymocowuje się lakiem do dna pudełka. Do drugiego końca, który przechodzi swobodnie przez otwór w pokrywie, przymocowuje się lakiem papierową strzałkę. Na pokrywie zaznacza się położenie strzałki przy rozmaitej pogodzie (np. sucho, deszcz).

A potem „barometr” już służy wiele lat.



Przodkowie nasi nie mniej niż my interesowali się pogodą i starali się przewidywać ją na podstawie obserwacji przyrody. Zauważyli, na przykład, że kwiaty nagietka doskonale „przepowiadają” pogodę na kilkanaście godzin.

Jeżeli przed godziną siódmą rano płatki tego kwiatu ułożone są równoległe do ziemi — dzień będzie bezdeszczowy. Jeżeli około godziny ósmej kwiat jest „zamknięty”, czyli płatki ułożą się pionowo, w ciągu dnia będzie pochmurno albo deszcz.

A teraz o naszym ogrodowym tulipianie.

Wiele roślin rozwija rankiem swoje kwiaty, a wieczorem zwią. Główną rolę odgrywa tu ciepło i światło. Do-

kładnie zbadano ten proces u tulipanów. Próby przeprowadzono przy sztucznym świetle, przy braku światła słonecznego. Przestrzeń, w której przeprowadzono badania, ogrzewano powoli w ciągu 6 tygodni — od 15 stopni do 28 stopni i następnie ochładzano. Co pół godziny robiono zdjęcia fotograficzne, uwzględniając za każdym razem wysokość temperatury. Okazało się, że kwiaty otwierają się szybciej dopiero wtedy, gdy temperatura dojdzie do 22–24 stopni ciepła. Całkowite rozwinięcie następuje przy 34 stopniach. Przy wyższej temperaturze, powyżej 38 stopni, zwłaszcza jeśli trwa ona dłużej, kwiat zamiera. Doświadczenia wykazały, że do rozwijania się kielichów kwiatowych nie tyle potrzebne jest światło słoneczne, ile ciepło, nawet sztuczne.

Opr. F. K.

Nowe ceny na drób żywy

W roku bieżącym bardzo korzystnie dla hodowców przedstawiają się ceny na drób żywy. Zapewniają one wysoką opłacalność tej gałęzi gospodarstwa. Niektóre są dużo wyższe niż w roku ubiegłym.

Kurczęta młode zdrowe, dobrze wyrosnięte, które mają ciężar co najmniej 0,7 kg i wiek do trzech miesięcy, płacone są, zależnie od rejonu kraju, w maju i czerwcu od 25 do 27 zł za 1 kg żywej wagi. Cena ta w lipcu do 16 sierpnia wynosić jeszcze będzie 24–26 zł, a następnie stopniowo spadnie i od 14 września do 11 października wynosić będzie 20 do 24 zł za 1 kg.

Kurczęta dorosłe, w wieku od trzech do siedmiu miesięcy, które mają wagę nie mniejszą jak 0,9 kg, będą kupowane w czasie od 12 października do 31 stycznia w cenie 18–20 zł za 1 kg.

Młode koguty, które przekroczyły wiek 7 miesięcy mające ostrogi nie dłuższe jak 1½ cm o wadze nie niższej jak 0,9 kg będą w czasie od 12 października do 31 stycznia w cenie 18–20 zł za 1 kg.

Bardzo korzystna jest cena na kurczęta hodowlane, tuczone specjalnie na rzeź. W tej klasie drobiu najwyż-

szą ceną jest w okresie od stycznia do końca czerwca i wynosi 28–29 zł za 1 kg. W ciągu lata cena stopniowo spada i jesienią (październik do grudnia) wynosi 23–24 zł.

Ceny powyższe zachęcają hodowców do starań o wczesny wyłęg, względnie do kupowania wczesnych jednodniówek. Uzyskują z tego dwójką korzyść, a mianowicie: będą mieli nioski, a za kurczęta rzeźne sprzedane wcześniej otrzymają cenę najwyższą.

M. W.

Skóra podziurawiona w części grzbietowej posiada bardzo małą wartość i często nie nadaje się wcale do użytku.

Ogólne straty spowodowane przez gza bydłęcego ocenia się na ponad 120 milionów złotych rocznie.

Pamiętajmy więc:

Zwalczanie gza nie wymaga wiele czasu, ani kosztownych środków.

Każdy sposób walki sprowadza się do niszczenia larw (muchy i poczwarki są praktycznie nie do wytopienia).

Najłatwiej niszczyć larwy wyciskając je z guzów. Wyciśniętą larwę należy rozdeptać lub utopić.

Larwy można niszczyć także środkami chemicznymi. Służą do tego celu Azotoks lub Adermol. Sposób zrobienia roztworów podany jest na opakowaniu preparatów. Roztwór wciera się (najlepiej szczotką) w skórę zwierzęcia, w miejscach, gdzie występują guzy. Wcieranie należy powtarzać co cztery tygodnie.

Każdy państwowy zakład leczniczy dla zwierząt udzieli wskazówek i porad, jak zwalczać gza bydłęcego.



szcza cena jest w okresie od stycznia do końca czerwca i wynosi 28–29 zł za 1 kg. W ciągu lata cena stopniowo spada i jesienią (październik do grudnia) wynosi 23–24 zł.

Ceny powyższe zachęcają hodowców do starań o wczesny wyłęg, względnie do kupowania wczesnych jednodniówek. Uzyskują z tego dwójką korzyść, a mianowicie: będą mieli nioski, a za kurczęta rzeźne sprzedane wcześniej otrzymają cenę najwyższą.

M. W.

List Czytelnika

Dobry pomysł

DROGA „PRZYJACIÓLKO”! Przesłałam Ci moje spostrzeżenia dotyczące handlu nawozami. Chodzi mi o to, żeby nasze państwo uniknęło strat i żeby skończyła się spekulacja nawozami sztucznymi.

Wpadłem na ten pomysł, gdy oglądałem nawozy przechowywane w nowym magazynie GS w Koziegłowa. Wyglądały one jak kupa błota, worki rozleciały się w strzępy. Oczywiście,

będzie tu manko, nie mówiąc już o tym, że nawóz ten straci na wartości.

Co zrobić, żeby uniknąć przetrzymywania nawozów w magazynach GS?

Myślę, że najlepiej byłoby, gdyby rolnicy już wiosną składali w GS zamówienia na jesień, a jesienią na wiosnę. GS zapisywałaby je i realizowała w kolejności zgłoszenia. Po przyjęciu transportu, zawiadamiałaby według kolejności rolników, że w tym a w tym terminie mają odebrać nawozy. Odbiorca zaś mógłby, jeśli w tym czasie nie ma gotówki, pobierać nawozy na skrypt dłużny.

Nie byłoby wtedy bałaganu. Każda GS wiedziałaby jakie nawozy są jej w tym sezonie potrzebne. Utraciłby też możliwość spekulacji handlarze, którzy wykupują nawozy, a później w sezonie sprzedają je po wysokiej cenie rolnikom.

Julian Machura

Koziegłowy, pow. Myszaków

Tak zaplanowany system sprzedaży nawozów sztucznych byłby, być może, bardzo dogodny. Niestety, musimy liczyć się z warunkami, które utrudniają wprowadzenie go w życie.

Pomysł jednak ciekawy i już w niektórych wsiach jest w nieco innej formie realizowany. Na czym polega różnica? Na tym, że nawozy zamawia kółko rolnicze. Kółko rolnicze pertraktuje z GS, omawia sposoby transportu, czasem sprowadza nawet nawozy wagonami, bezpośrednio na adres kółka.

Projekt Czytelnika i doświadczenia kółek rolniczych poddajemy pod uwagę naszym Czytelnikom. Na pewno warto lepiej zorganizować dostawę nawozów unikając strat, niewygody i niepożądanych pośredników.

List Czytelnika

Stoją mury

Droga Redakcjo! W naszej wsi jest szkoła (barak) wystawiona w dużym stopniu dzięki staraniom chłopów. Jednak gdy przyjeżdża kino, albo gdy ma być zebranie, nie możemy z sal szkolnych korzystać, bo kierowniczka nie pozwala. A to, powiada, że się zabrudzi, a to, że zadymią salę. Gdy chcieliśmy zorganizować przedstawienie, utrudniano nam do tego stopnia, że wszystkie plany się rozwiązały. To jest sprawa i trudna i nieprzyjemna, tym bardziej że nie mamy świetlicy.

Mury świetlicy są już wzniesione do wysokości dachu. Zrobiliśmy to własnymi siłami, bo w naszej wsi, gdzie mamy dużo młodzieży, taka sala jest bardzo potrzebna. Ale na tym koniec. Więcej zrobić bez pomocy Wydziału Kultury nie damy rady. Tej pomocy jednak nie możemy się doczekać.

Stały Czytelnik
Lisów, pow. Radom
woj. Kielec

Zawsze występujemy za wyłączeniem szkoły. Szkoła jest dla dzieci i nikt inny nie powinien jej zaśmiecać, ani zadymiać. Ale jak każda reguła, i ta musi mieć wyjątki. Nie rozumiemy, dlaczego kierowniczka nie zgadza się na to, by w jednej z sal odbywały się próby teatralne. Kilkuosobowy zespół nie zaśmieci ani nie zabrudzi sali, a gdyby nawet, można go zobowiązać, aby po próbie doprowadził ją do porządku.

A poza tym...

Jeśli już wieś własnymi siłami doprowadziła mury świetlicy pod dach, może by Wydział Kultury zdobył się na małą pomoc przy pokryciu tych murów dachem. Stojące bezużytecznie ściany nie wystawiają Wydziałowi Kultury najlepszego świadectwa,

Stonka!...

Na ziemniakach, szczególnie w województwach zielonogórskim, opolskim, wrocławskim, poznańskim i szczecińskim, pokazały się chrząszcze stonki. Nie zwlekajcie więc z dokładnym przeglądem swych pól. Jeżeli zauważycie szkodnika, szybko niszczyć go środkami chemicznymi. Gminne spółdzielnie mają dużą ilość takich preparatów chemicznych do zwalczania stonki. W sprzedaży znajduje się również lekka aparatura do opryskiwania, poza tym aparaty do opryskiwania można wypożyczyć z

państwowych ośrodków maszynowych.

Łagodna zima wpłynęła na to, że niebezpieczeństwo stonki może być w tym roku o wiele większe niż w latach poprzednich. Toteż należy zwalczać ją energicznie.

W pierwszych dniach czerwca rozpocznie się powszechna lustracja pól ziemniaczanych. Przewiduje się, że na obszarach najbardziej zagrożonych przez stonkę po raz pierwszy w tym roku zostaną użyte samoloty, które będą opylać pola ziemniaczane z obszarze powyżej 5 ha,



Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



RADZIMY SIĘ POGODZIĆ

WACŁAW P. Z WOJ. LUBELSKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Nie wiem co robić i jak się zachować. Żona moja, z którą żyję już sześć lat wypędziła mnie z domu. Mieszkaliśmy razem z jej rodzicami, którzy powstrzymywali ją od tego kroku, ale ja — widząc jej złość — opuściłem dom. Gospodarstwo jest na razie własnością teściów i oni by chcieli, żebym wrócił, bo nie ma im kto pomóc w polu. Żona jednak jest bardzo zawzięta i nie chce mi przebaczyć.

To prawda, że w ostatnim czasie piłem dość często i... muszę Ci się przyznać, „Przyjaciółko“, że zachodziłem od czasu do czasu do pewnej wdowy z innej wsi. Nie kochałem jej wcale, ale pociągała mnie jako kobieta. Nie robiła mi nigdy awantur, wyrzutów z powodu wódki, a czasem nawet sama postawiła mi „ćwiartkę“.

Gdyby nie dzieci, to bym chyba nie wrócił do domu. Mam swoją ambicję. Teściowie namawiają mnie jednak, żebym pogodził się z żoną. Mieszkam na razie u kolegi, który prowadzi warsztat stolarski i pomagam mu w pracy. Doradź, „Przyjaciółko“, czy wrócić do żony, czy też zostać samotnym i wolnym człowiekiem“.

Drogi Czytelniku! Sam przyznajesz, że zawiniłeś wobec swojej żony, a więc nie możemy tak bardzo dziwić się jej postępowaniu. Pewnie, że powinna była najpierw próbować dojść z Tobą do porozumienia, nie doprowadzając do awantur i wyrzucenia Cię z domu. To był na pewno z jej strony duży błąd. Wczuj się jednak w położenie kobiety, która jest zdradzana, której mąż często przychodzi do domu nietrzeźwy. Nie każda żona znosi spokojnie takie zachowanie swego męża.

Radzimy Ci pogodzić się jednak z żoną. Musisz liczyć się z tym, że żona nie może od razu wyrazić chęci do zgody z Tobą. Trzeba, naszym zdaniem, uzbroić się w cierpliwość. Macie dzieci, które kochacie i wspólny obowiązek wychowania i wykształcenia ich. Teściowie Twoi są do Ciebie przychylnie nastawieni. Na pewno więc będą usiłowali namówić swoją córkę, aby Ci przebaczyła. Jesteś przy tym potrzebny im w gospodarstwie. Jeśli więc zdecydowanie się w końcu obydwój na dalsze współżycie, to powinniście się starać przede wszy-

stkim odzyskać zaufanie żony. Droga zaś do zgody i wzajemnego zaufania na pewno nie prowadzi przez wódkę i zdradę. O tym nie możesz zapominać. Musisz starać się zwalczać w sobie pociąg do kieliszka i na przyszłość zrezygnować z wizyt u innych kobiet.



ANIELA S. Z POW. CHORZÓW pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Kilka miesięcy temu zauważyłam małe guzeczko na piersi. Guz ten stopniowo się powiększa. Przy naciśnięciu odczuwam ból. Boję się iść do lekarza, bo podejrzewam, że mam raka i trzeba będzie usunąć całą pierś! Mam dopiero 32 lata, a choroba tak mnie przygnębia, że zupełnie straciłam chęć do życia.

Napisz, „Przyjaciółko“, co mam robić, czy operacja jest konieczna“.

Droga Czytelniczko! Bez badania nie można stwierdzić, czy opisany przez Ciebie guz jest istotnie rakiem. Może to być guz łagodny, na przykład włókniak. Sprawę tę trzeba jednak jak najprędzej wyjaśnić i w zależności od wyniku badania podjąć odpowiednie leczenie. Dlatego radzimy Ci udać się bezzwłocznie do poradni przy Klinice Chirurgicznej Śląskiej Akademii Lekarskiej, albo do Instytutu Onkologii w Gliwicach.

Tam zbadają Cię lekarze — specjaliści i powiedzą, jakie leczenie należy zastosować. Pamiętaj, że każdy dzień zwłoki może zadecydować o Twoim losie.

Jesteś młoda, przed Tobą długie życie, musisz zrobić wszystko, żeby się wyleczyć. Jeśli nawet zaszłaby konieczność usunięcia piersi, to też nie powinnaś wpadać w rozpacz. Nie wolno poddawać się zmartwieniu i zachowywać się biernie wobec swojej choroby. Pamiętaj o tym, że możesz wyleczyć się, jeżeli leczenie przeprowadzisz w porę.

Medycyna zrobiła wielkie postępy w leczeniu nowotworów złośliwych, a szczególnie we wczesnym rozpoznaniu choroby.

Najważniejsze sposoby leczenia — to przede wszystkim zabieg chirurgiczny, który polega na usunięciu guza nowotworowego oraz leczenie przy pomocy energii promienistej radu lub promieniami Roentgena.

Komórki nowotworowe są znacznie bardziej wrażliwe na działanie promieni radu lub Roentgena i o wiele szybciej ulegają zniszczeniu, aniżeli komórki zdrowe. Ta właściwość komórek nowotworowych umożliwia stosowanie w leczeniu guzów złośliwych energii promienistej.

Pomyślne wyleczenie choroby zależy jest w dużym stopniu od jej jak najwcześniejszego rozpoznania i szybkiego zastosowania odpowiedniego leczenia.



ADAM W. Z POW. GRUZIĄDZKIEGO pisze: „Proszę o wyjaśnienie mi dwóch spraw:

1. Czy prawdą jest, że zasiłek rodzinny będzie się należał pracownikowi tylko za ten miesiąc, w którym przepracuje on wszystkie dni robocze;

2. jakie dokumenty przedłożyć, aby otrzymać zasiłek rodzinny na chore od urodzenia dziecko po ukończeniu przez nie 16 roku życia? Czy wystarczą zaświadczenie lekarza rejonowego?“

Drogi Czytelniku! Zasiłek rodzinny na dziecko (albo żonę czy męża) należy się za ten miesiąc kalendarzowy, w którym pracownik przepracował co najmniej 20 dni. Zasada ta obowiązuje już od dawna i nie się pod tym względem nie zmieniło. Rozważano wprawdzie zmianę tego przepisu w kierunku, aby zwiększyć ilość dni, od przepracowania których zależy prawo do zasiłku rodzinnego. O ile nam jednak wiadomo, na razie nie zanoś się na zmianę dotychczas obowiązującej zasady.

Na dziecko trwale niezdolne do zarobkowania zasiłek rodzinny przysługuje bez względu na jego wiek. Jedynym warunkiem: o ile niezdolność do pracy powstała przed ukończeniem przez dziecko 16 lat życia (albo 24 lat, gdy uczęszcza ono do szkół).

Niezdolność do pracy ustala się tak samo, jak przy rentach, to znaczy decyduje orzeczenie obwodowej komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

A więc pracownik, posiadający dziecko, które kończy 16 lat i które jest trwale niezdolne do pracy, powinien złożyć do Wojewódzkiego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych wniosek o przyznanie na to dziecko dodatku rodzinnego już po ukończeniu przez nie 16 lat życia. WZUS skieruje je na badanie przez komisję i po stwierdzeniu trwałej niezdolności do pracy — wyda decyzję o przyznaniu zasiłku.

Od orzeczenia obwodowej komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia — tak samo jak w sprawach rentowych — można odwołać się w ciągu czternastu dni do wojewódzkiej komisji lekarskiej. Musimy dodać, że w ten sam sposób ustala się również niezdolność do pracy żony pracownika, względnie męża kobiety pracującej.

Wyjaśnienie nasze oparliśmy na treści § 3 i 4 rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 12.II.1951 r. (Dz. U. Nr 9 poz. 72) oraz okólnika Nr 3 Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych z 31.I.1959 r. Znak Up. -00-4.

CZYTELNICZKA Z POW. PYRZYCKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Pracuję od kilku lat w PGR jako robotnica. Od pracy nigdy nie uchylałam się, choćby była naj-

cięższa. Teraz zaszłam w ciążę i nie czuję się dobrze. Kierownik jednak daje ciężkie roboty do wykonania. Ostatnio wynikła między nami kłótnia, gdy trzeba było wyrzucić nawóz z obory. Było go dużo, prawie z całej zimy, bo obora jest zimna i nawóz zostawiano tam dlatego, aby krowom było cieplej. Powiedziałam, że nie będę tego robić, ale kierownik uważa, że w umowie nie jest powiedziane, że kobieta nie może wykonywać tej pracy. Jak to jest naprawdę?“

Droga Czytelniczko! Orientujesz się — jak wynika z Twojego listu — że istnieje wykaz prac zabronionych kobietom. Jest to załącznik nr 15 do układu zbiorowego pracy — pracowników, zatrudnionych w zakładach podległych Ministerstwu Rolnictwa. Wykaz ten istotnie nie zawiera zakazu zatrudnienia kobiet przy wyrzucaniu, zbitego przez całą zimę, nawozu. Wykaz ma bowiem charakter ramowy i nie obejmuje wszystkich prac zabronionych kobietom, zwłaszcza zaś kobietom w ciąży.

Pełny wykaz prac wzbronionych kobietom ustalony w ogólnie obowiązujących przepisach, a więc we wszystkich zakładach na terenie kraju jest daleko szerszy. Tak na przykład kobietom do 6 miesiąca ciąży nie wolno dźwigać ciężarów powyżej 5 kg, wozić taczkami, choćby nawet po deskach, ciężarów powyżej 25 kg.

Po upływie 6 miesięcy ciąży wzbronione jest wszelkie podnoszenie, przenoszenie, przesuwanie i przewożenie ciężarów. Nie wolno też zatrudniać kobiety — i to wszystkich kobiet, a nie tylko ciężarnych — przy usuwaniu ubitego nawozu zwierzęcego z zabudowań gospodarczych bez zastosowania urządzeń do krajania.

Jak z powyższego wynika słusznie odmówiłaś wykonania pracy szkodliwej dla Twojego stanu zdrowia. Nie należało jedynie doprowadzać do awantury z kierownikiem, ale zwrócić się do technicznego instruktora pracy o wydanie zakazu zatrudniania Ciebie przy tej pracy.

Nasze wyjaśnienia oparliśmy na rozporządzeniu Rady Ministrów, ogłoszonym w Dzienniku Ustaw z 1951 r. Nr 12, poz. 96 oraz w Dzienniku Ustaw z 1959 roku Nr 13, poz. 109.



JAN M. Z KACZENICY pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Mój koń jest chory od kilku dni. Je niechętnie, a czasem wyrzuca karmę z pyska. Zająłem w pysk konia. Pysk jest zaczerwieniony i jakby nawet poraniony. Poczulem też nieprzyjemny zapach.

Jaka to może być choroba? Napisz, „Przyjaciółko“!

Drogi Czytelniku! Musisz udać się z chorym koniem do lecznicy. Jeśli okaże się, że przyczyną choroby są zbyt ostre krawędzie zębów — to wówczas ściera się je specjalnym pilnikiem (tarnikiem). Jamę ustną konia dobrze jest przepłukiwać przed i po jedzeniu roztworem nadmanganianu potasu (3-10 kryształków na 1 litr wody) lub roztworem wody utlenionej (1 łyżka stołowa na 1 litr wody). Poza tym trzeba zwierzę często poić, a karmę podawać miękką (zielonki, dobre młode sianko). Można też podawać koniowi wodę zmieszana z makiem owsianą lub pszennymi otrębami.



MARIA P. Z LASKO-VIC pisze: „Droga „Przyjaciółko“! W tym roku nie posadziłam kwok na jajkach i chcę koniecznie wziąć gotowe pisklęta z zakładu wylęgowego. W zakładzie wylęgowym są kurczęta różnych ras. Doradź mi „Przyjaciółko“, jakie wybrać“.

Droga Czytelniczko! Jeżeli chcesz mieć duże, ładne jajka i smaczne białe mięso i jeśli lubisz białe kury — możesz kupić Saseksy. Leghorny nadają się do chowu w fermach, wymagają bowiem dobrych warunków, gdyż są wrażliwe na choroby. Zielononóżki warto hodować tam, gdzie są duże wybiegi. Są to kury odporne na choroby, ale lubią robić szkody i dlatego wybiegi dla nich powinny być ogrodzone dość wysokim płotem. Nioski są dobre. Rodajlندی chowają się podobnie jak Saseksy, są mięsne i jeśli dba się o nie, niosą duże i ładne jajka. Nogi mają jednak żółte, skórę i mięso nie takie białe jak Saseksy.

Musisz pamiętać, że każda rasa kur wymaga odpowiedniego żywienia, dobrych pomieszczeń oraz wybiegów. Kury zaniedbane, źle odżywiane i przebywające w nieodpowiednich pomieszczeniach, choćby były najlepszej rasy nie będą dobrymi nioskami. O kurę trzeba dbać tak samo, jak o cały inwentarz.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

o- w kilku po 2. erabiać narzu- du po 1 oczku,

Jego pierwsze „tak“

(Dokończenie ze str. 8-9)

ceta. Przyjęli go tam z uwagi na jego ojca. Zaczął pracować w charakterze polerownika.

Nadeszło lato. Koledzy wyciągali go na sąsiednią plażę do Viareggio albo też na Forte dei Marmi.

Szóstego lipca zeszłego roku jeden z kolegów krzyknął po pracy: — Biegnijmy do lasu, zobaczymy, czy Maria wróciła. Poszedł z nimi i Mauro.

...Trochę później, w gorące popołudnie pełne „śpiewu“ koników polnych trzymający się na uboczu Mauro zobaczył zbliżającą się młodą dziewczynę. Szła powolnym, tanecznym, ale nie pozbawionym wyniosłości krokiem. Biegła przed nią trójka dzieci. Maria była ich wychowawczynią.

— Ech, Maria, zupełnie nie zbrzydłaś od szóstego roku — rzucił jeden z młodych kamieniarzy.

Maria ma zwłokę gotową odpowiedzieć jak na ogół wszystkie dziewczęta urodzone u stóp Wezuwiusza.

— Nie mogę tego powiedzieć o tobie.

— Ty przynajmniej, bello (ojekny) jesteś dobrze wychowany — mówi Maria przyglądając się uważnie Mauro.

W szarym, gabardynowym ubraniu, w śnieżnobiałej koszuli i czarnym, dobrze związanym krawacie Mauro odróżnia się od reszty nie dbających o wygląd kolegów.

Tamci sztydzą. Policzki Mauro Genovesi oblewają się rumieńcem. Pada kilka bełkotliwych dźwięków po czym z opuszczoną głową biegnie, by schować się za drzewami.

PEWNEGO DNIA

Ale następnej niedzieli wrócił do lasu. Maria nie tylko nie była zdziwiona, ale powiedziała z miłym uśmiechem „Dzień dobry“. Wtedy oślepiał Mauro z oczami pełnymi łez ukląkł i nakreślił na piasku „Sono muto“ (jestem niemowa).

...Rozdzieliła ich dopiero jesień. Maria musiała wrócić do Rzymu. Każdego dnia Mauro pisywał do niej gorące listy, na które odpowiadała. Na kalendarzu chłopiec odkreślał jeden za drugim dni rozłąki z dziewczyną.

Trzydziestego czerwca 1958 roku Mauro zawiązał się w lasu z ogromną naręczą białych i czerwonych mieczyków. Daje je Marii i wyjmuje z kieszeni małe pudełeczko — obrączkę ślubną, owoc jego wszystkich oszczędności. Czy Mauro są pełne twrogi, pytają: Czy przyjmiesz?

— Przyjmę! — odpowiada Maria.

Bolerko

(Dokończenie ze str. 15)

aż do otrzymania 40 oczek. Po czym przerebic 6 cm równo. Zakończyć.

Kołnierz. Narzucić 94 oczka. Przerabiać narzucając na jednym końcu, po 1 oczku na początku rzędów, 10 razy. W następnym rzędzie wyrobić dziurkę na guzik, o 11 oczek od szpica, długości 8 oczek. Następnie na tym brzegu gubić po 1 oczku na początku rzędów aż będą na drutach znów 94 oczka. Zakończyć. Osobno zrobić dla kołnierza podszycie ścięciem północznym, na drutach nr 3, tej samej formy co kołnierz.

Zrobić dwa paski szerokości około 3 cm też ścięciem północznym na drutach nr 3, do podszycia brzegów przodu. Naszyć kieszenie jak widać na fotografii. Przyszyć trzy fantazyjne guziki.

Ponieważ fason bolerka jest dość skomplikowany i będzie trudno przeprowadzić zmiany ilości oczek w wypadku innej grubości wełny niż podajemy, trzeba koniecznie zrobić wykrój z papieru wielkości naturalnej i w czasie roboty dla kontroli fasonu przykładać do niego robotę.

Ale już następnego dnia listonosz stukła do drzwi domu Genovesi:

— Posyłka polecona dla Mauro — mówi — mam ją oddać do własnych rąk, tak napisano.

— Syn jest w fabryce — odpowiada matka.

— No to tam skocz!

Mauro poznał od razu pismo Marii; otwiera gorączkowo paczkę. Jakiś przedmiot spada na dłoń. Obrączka! Odesłana! Bez słowa wyjaśnienia.

Oszalały z rozpaczy, ledwo tylko skończył pracę, siada na rower i pędzi w stronę lasu.

Maria już tam jest. Ale jaka! Z twarzą obcą, nieprzeniknioną: — nie chcę wychodzić za mąż za niemowę — oświadcza stanowczym głosem, który zdradza jednak jej smutek i wzruszenie. — Jeśli nie postarasz się mówić nie zobaczę się z tobą już nigdy w życiu.

Jest to odważny plan dziewczyny. Z rozpaczy Maria stawia wszystko

na jedną kartę. Znajduje w sobie siłę, żeby odwrócić się od niego nagle i uciec, byle tylko nie dojrzał, że płacze.

Całą noc niemowa błędził po łasku. Jego cała wola jest napięta, byle wymówić słowo, choć jedno słowo. Ale nie chce wyjść ze ściśniętej krtani, chyba tylko rozpaczliwy świszczący oddech i łkanie rozpaczy. O świcie wraca Mauro do domu w stanie bliskim rozpaczy.

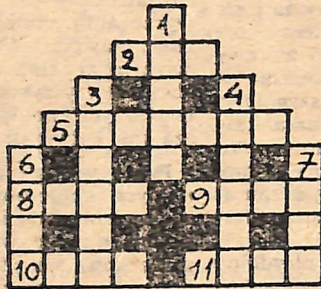
...Zachodzące słońce zastało go na ścieżce wiodącej do lasu. Maria czekała na niego: — Mauro! wola! Gdy stanęli twarzą w twarz Maria bezdźwięcznym głosem pyta: — czy zdecydowałeś się mówić?

Błądy jak śmierć, z czołem mokrym od potu Mauro poruszył wargami. Żyły na szyi nabrzmiły z wysiłku. W pierwszej chwili wydobywa się z jego krtani ochrypły, nieartykułowany dźwięk. A następnie wybiega na usta gwałtowne słowo:

— Si! (tak).

tłum. I.S.

Dział zagadek



KRZYŻÓWKI

Znaczenie wyrazów.

Poziomo: 2) narząd powonienia, 5) stopień oficerski, 8) ssak żyjący pod ziemią, 9) składa ją ryba, 10) projekt, szkic, 11) członek rodziny.

Pionowo: 1) miasto powiatowe w woj. poznańskim, 3) elegancki powóz konny, 4) rodzaj tarasu otoczony balustradą, 6) wystająca część dachu, 7) tylna część szyi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

z nr 10

Poziomo: 1) mandolina, 6) musztarda, 7) traf, 10) skat, 12) Ina, 13) stan, 15) Krak, 19) atmosfera, 20) preparaty.

Pionowo: 1) mamut, 2) nisza, 3) osty, 4) igrek, 5) amant, 8) Rut, 9) Fin, 10) sak, 11) aga, 13) skalp, 14) armia, 16) rzeka, 17) kraty, 18) usta.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Eugenia Zdunek, Kwidzyn, ul. Gimnazjalna 7, woj. Gdańsk, 2) Zo-

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96 oddział w Krakowie, Skarbowa 4

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH“ Warszawa, ul. Wilcza 40. PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rękopisy nie zamówionych redakcją nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA“, Marszałkowska 3/5, Zam. 791 W-8

Lista nagrodzonych w konkursie „Moja Biblioteka“

(dalszy ciąg)

101. Halina Kolińska, Wysokie Mazowieckie; 102. W. Paradowska, wieś Zgoda; 103. P. Zaleski, Instytut Melioracji Użytków Zielonych, Warszawa 10; 104. Jadwiga Czerniejewska, Słupca; 105. Jan Markuszewski, Rybin; 106. Irena Baszak, Koźle; 107. Władysław Zynert, Bolków; 108. A. Macedoński, Warszawa 64; 109. Janina Wilk, wieś Błędów; 110. Stanisław Gabryś, Warszawa-Praga; 111. Irena Nogas, Milcz 28; 112. Danuta Michalak, wieś Seroki; 113. Aniela Piwowarczyk, Tarnowskie Góry; 114. Janina Rzeszowska, Warszawa 36; 115. Lidia Cap, Tuczno; 116. Gertruda Zółtowska, Siemów; 117. Stanisław Boduch, Kłyż; 118. Salomea Cedro, wieś Cybinka; 119. Natalia Słupska, Raciborowice; 120. Genowefa Kulesza, Przybyszów, 121. Gabriela Palats, Wolsztyn; 122. Ryszard Trznadel, Ziębice; 123. Remigiusz Kurowicki, wieś Łaziska; 124. Kazimierz Śmiałasz, wieś Jochanka; 125. Józef Antoniuk, Ostrów Lubelski; 126. Józefa Piorun, Południa; 127. Renata Dzikówna, Drożyńska Wielka; 128. Danuta Wijcieska, Grójec; 129. Krystyna Bartan, Lublin; 130. Mieczysław Mamcarz, Lublin; 131. Józefa Zaniuk, Wygnanka; 132. Maria Izbaner, Adamowo; 133. Stanisława Maj, Sosnowiec; 134. Irena Malinowska, Żarnowo II; 135. Halina Pniewska, Poznań; 136. Genowefa Nalcwajko, Tuczno; 137. Ryszard Dziarnowski, Elk; 138. Maria Makaronis, Wrocław; 139. Tadeusz Faryś, Poręba; 140. Teresa Rychlewska, Koczałin; 141. Alina Szydłowska, Poznań 13; 142. Maria Ankudowicz, Skalmierzyce Nowe; 143. Zenobia Rajchert, Wólka Okowska; 144. Janina Przerzywacz, Łobudź; 145. Czesława Klejnicka, wieś i p-ta Wola Wiązowa; 146. Zygmunt Waićzak, Częstochowa; 147. Maria Dzieleniowski, Marszowice; 148. Barbara Zielińska, Paulina; 149. Czesława Suliarz, p-ta Klonowa; 150. G. Kopytowa, Opacz 49.

(c.d.n)

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

(Dokończenie ze str. 10)

kół Niemiec. Trzeba jak najszybciej rozwiązać sprawę Berlina zachodniego, który stanowi ognisko zapalne. Trzeba uchwalić jego statut jako statutu wolnego miasta pod gwarancją czterech mocarstw.

Pomimo ostro zarysowanych różnic na konferencji w Genewie — jest w niej coś pocieszającego: przedstawiciele mocarstw spotkali się przy stole konferencyjnym bo taka jest wola ich własnych narodów.

W dwu zdaniach

...Sputnik nr 3, największy, półtoratonowy satelita Ziemi już rok krąży wokół naszej planety. Jeden z jego twórców, profesor Siedow ocenia, że sputnik będzie tak krążyć jeszcze przez lato i jesień.

...Serce i płuca dziewczynki były nieczynne 27 minut w toku operacji

serca, przeprowadzonej przez radzieckiego chirurga A. Bakulewa w Moskwie. W operacji, która się udała, brał też udział lekarze angielscy.

...Na haldach w NRF, Francji, Belgii leży już łącznie 30 milionów ton nie sprzedanego węgla. Haldy rosną pomimo spadku wydobycia węgla w roku bieżącym, który w Belgii wyniósł aż 22%.

...Dotychczas wiadano, że zachodnio-niemiecka Bundeswehra ma otrzymać rakiety atomowe. Teraz okazuje się, że również piechota niemiecka, wchodząca w skład sił zbrojnych paktu atlantyckiego ma też zostać uzbrojona w broń atomową.

...Były gubernator stanu Nowy Jork, jeden z czołowych polityków amerykańskich zwrócił się do rządu USA z prośbą o zezwolenie na podróż do Chin. Podróżuje on obecnie prywatnie po Związku Radzieckim,



— Proszę o przyjemny wyraz twarzy! Pstryk! Zaraz wywołam to zdjęcie. Pada deszcz. To nic. Każda grupa ma swoje przedszkole i swoją panią. Nikt się nie nudzi.



— Pozwólczyście! Te kamyczki to skarby przyniesione ze spaceru nad rzeczką. Bywają też dalsze wycieczki. Aż do Zakopanego uzdrowiskowym autokarem...

wiednich lekarstw, ale przede wszystkim warunków klimatycznych i właściwości leczniczych solanek jodowo-bromowych, w których kąpią się dzieci i właściwościom pary jodowo-bromowej, którą wdychają w inhalatoriach. W wielkim skrócie i uproszczeniu można powiedzieć, że działanie to polega na tym, że w warunkach rabczańskich organizm wytwarza ciała zwalczające te czynniki, które powodują uczulenie.

Chociaż istota schorzeń alergicznych nie jest jeszcze w pełni zbadana — wiadomo na pewno, że przy

leczeniu sanatoryjnym w Rabce małe dzieci do lat 10 można uodpornić przeciw chorobie. 80 procent dzieci po pobycie w Rabce można uważać za wyleczone. Turnusy są trzymiesięczne. Często jednak dziecko kilka razy trzeba przywozić do sanatorium, by powtórzyło kurację.

Większe dzieci trudniej się leczą. Zdarza się, że w Rabce czują się zupełnie dobrze, a po powrocie do domu zaczynają się znowu ataki. Dlatego powstał projekt utworzenia w Rabce sanatorium rehabilitacyjnego. (Dokończenie wewnątrz numeru)



Po zabiegach i zabawach nie ma kłopotu z apetytem, chociaż jest się już po dwóch smacznych śniadaniach.

bolerko

59 37 59
40 37
25 7 9 30
0 21 37

I rząd: 1 narzucić, 1 przełożyć z lewego druta na prawy bez przerabiania, 1 prawe.

II rząd: 1 narzucić, 1 przełożyć bez przerabiania, 2 razem prawe. Powtarzać stale rząd drugi.

Tył: Zacząć od górnego rożka lewego rękawa, który na wykroju zaznaczony jest literą A. Narzucić 4 oczka. Na prawym brzegu, na dół rękawa, narzucać po 1 oczku zaczynając każdy prawy rząd 38 razy, z tym że cztery razy w równych odstępach, narzucić po 2 oczka zamiast jednego. To wypadnie mniej więcej co dziesiąte narzucenie.

Jednocześnie na lewym brzegu roboty narzucać po 1 oczku, 28 razy co szósty rząd, 4 razy co dwudziesty rząd, i 18 razy co dziesiąty rząd. Wysokość w tej robocie mierzymy w linii prostej pionowo od rożka, który jest początkiem roboty. Na wysokości 11 cm na drutach 60 oczek. W czasie wykonywania wyżej opisanego narzucania oczek (na brzegu lewym) należy na brzegu prawym gubić oczka tak, aby na drutach utrzymywała się ta sama ilość oczek, to jest 60 oczek, aż do wysokości 30 cm, to jest do pachy. Teraz trzeba na brzegu prawym dodawać (na długość bolerka) co drugi rząd, raz 1, raz 2 oczka, mniej więcej aby w sumie było dodane 22 oczka co powinno dać 9 cm na szerokość roboty i 5 cm na jej wysokość. Dalej brzeg prawy prowadzić równo. Na wysokości 48 cm, to znaczy po skończeniu ramienia, na drutach 93 oczka. Na brzegu lewym, na dekolt, zgubić 3 razy po 1 oczku, co drugi rząd. Dalej dwa brzegi doprowadzić równo do wysokości 54 cm. Mamy gotową połowę tyłu czyli pół pleców z tylną połową lewego rękawa. Nie odrywając nitki zrobić drugą połowę stosując się do wykonanej już pierwszej połowy.

Lewa połowa przodu. Zaczyna się od brzegu zapięcia. Narzucić 81 oczek. Przerobić 3 cm równo. Brzeg prawy (dół bolerka) prowadzić równo 20 cm. Na lewym brzegu narzucać na dekolt, co drugi rząd, 7 razy po 1 oczku, trzy razy po 2 oczka, raz 4. Na drutach 98 oczek. Dalej na lewym brzegu linię ramienia, aż do końca rękawa, prowadzić tak samo jak w robocie pleców. Linię pachy i dolnego szwu rękawa też zgodnie z plecami, które mamy już zrobione. Ponieważ przód jest nieco dłuższy od tyłu (5 oczek) gubiąc oczka na szew boczny bolerka, idący od dołu do pachy, należy w kilku miejscach zgubić po 3 oczka zamiast po 2.

Kłeszeń. Narzucić 2 oczka. Przerabiać narzucając na początku każdego rzędu po 1 oczku,

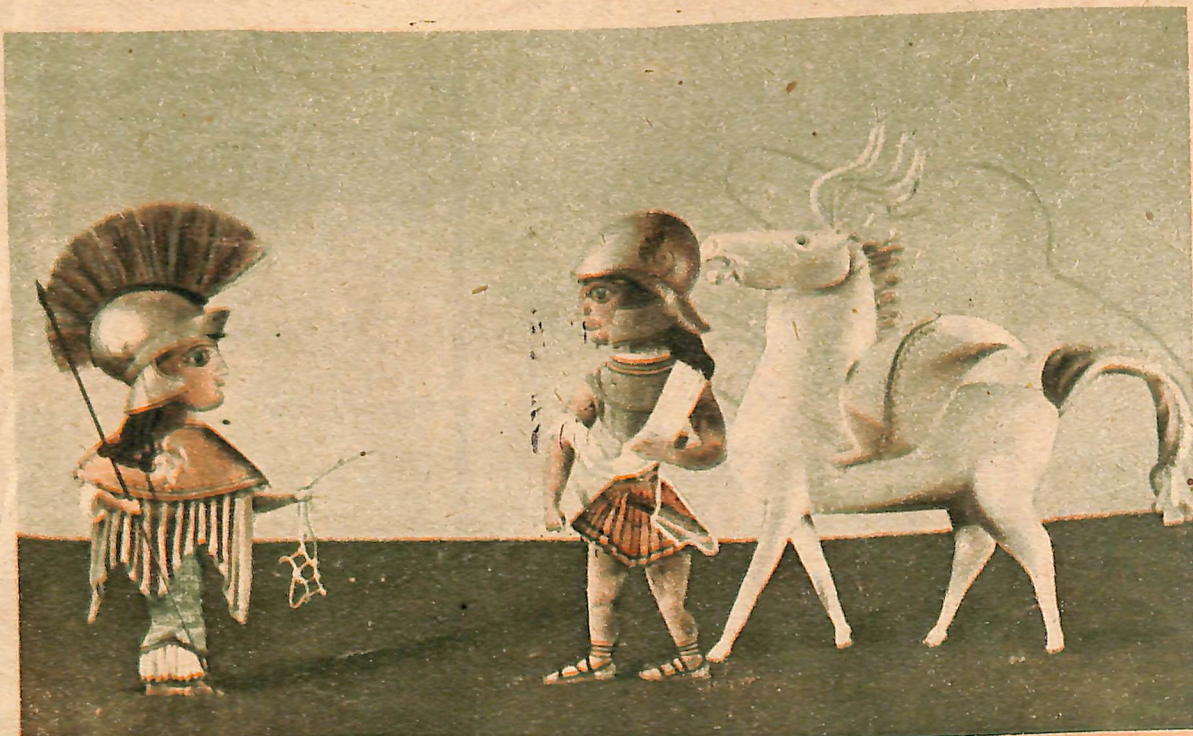
(Dokończenie wewnątrz numeru)

— Kacorki! O pats mamusiu, kacorki! — moja trzyletnia Ewa z zapartym tchem śledzi rozgrywane się na ekranie przygody dwu małych, żółtych bohaterów. Film jest rumuński. Ponieważ mała niezupełnie dobrze orientuje się w tym, co się dzieje na ekranie wyjaśniam co mogę. Jednak nie potrafię przetłumaczyć rumuńskich napisów. — Zeby były polskie filmy! — przyłączam się do chóru wychodzących z kina rodziców.

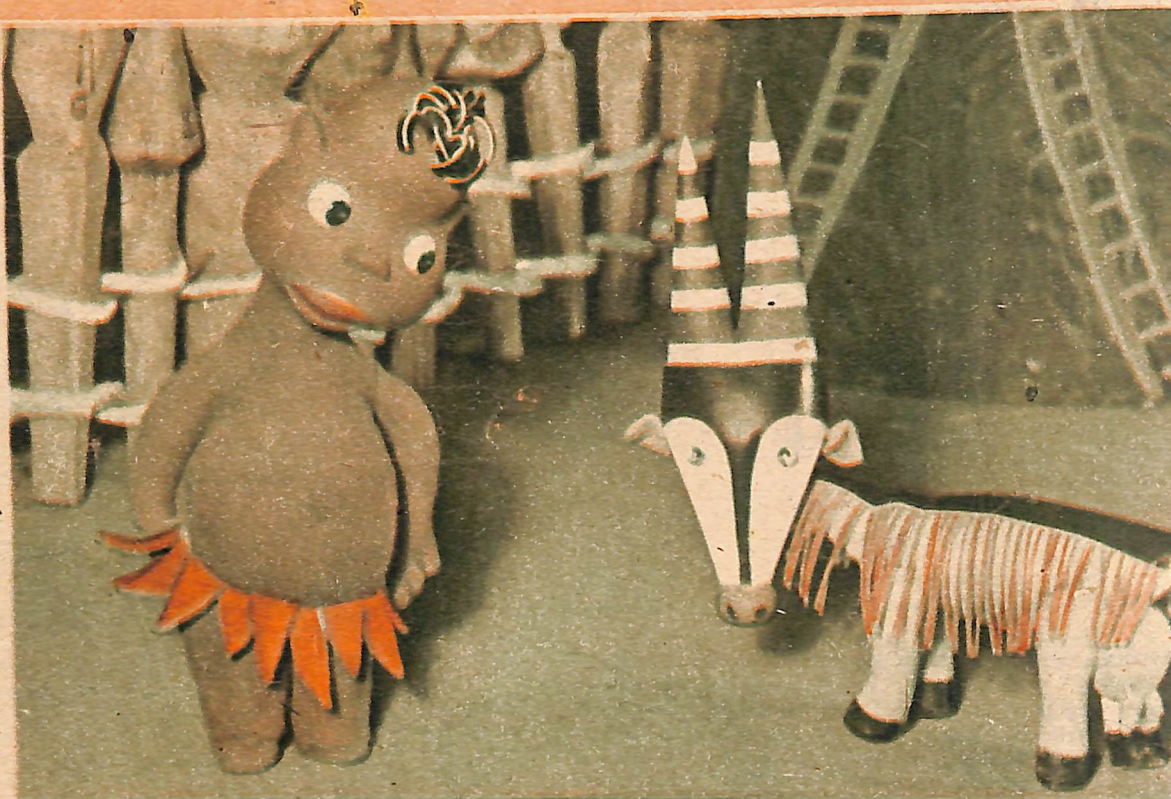
Tymczasem, jak donoszą oficjalne komunikaty, polskie filmy kukielkowe robią karierę w dalekiej Kanadzie. Zajrzyjmy do pracowni reżyserów...



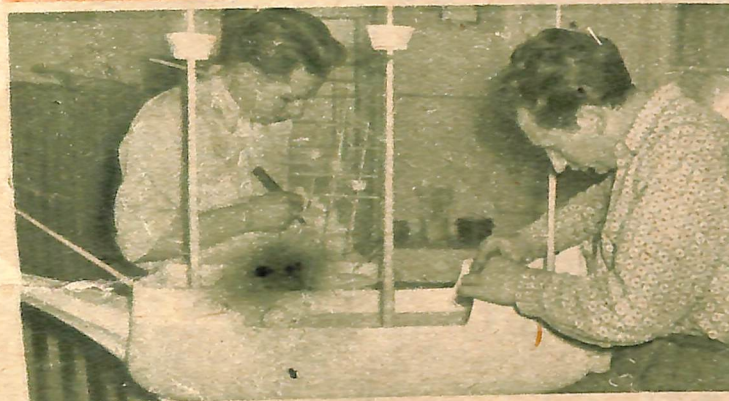
Edward Sturis pracuje właśnie nad filmem dla starszych dzieci pt. Bellerofon. Film osnuty jest na starej greckiej legendzie. Jakże żmudna ta praca. Wystarczy uprzytomnić sobie, że po to, by laleczka podniosła rękę na ekranie, trzeba zrobić ogromną ilość zdjęć, różniących się właściwie tylko stopniem uniesienia ręki. Nic w tym dziwnego, że praca nad filmem, który oglądamy przez 15 minut, trwa trzy miesiące, choć polscy twórcy pracują bardzo szybko.



Reżyser Lidia Hornicka pracuje nad filmem „Tabu” przeznaczonym dla najmłodszych. Właśnie ustawia „aktorów”. Na sąsiednim zdjęciu widzicie małego Murzynka — bohatera tego filmu i jakieś dziwne zwierzę.



Od lewej: W stolarni wykonuje się trudne, wymagające dużej cierpliwości prace. Okręt, który tu widzicie, musi być wyposażony w urządzenia, maszty, stery, tylko wielkością różniące się od tych, jakie miały niegdyś prawdziwe statki pirackie.



Bardzo groźny korsarz Palemon i jego kompania — bohaterowie jeszcze innego filmu. Życzymy wszystkim dzieciom od lat dwu do stu by mogły jak najprędzej śledzić na ekranie przygody małego Murzynka, losy greckiego bohatera i płynąć przez fantastyczne morza pirackim statkiem Palemona.

